Nr. 296. We Lwowie Sroda dnia 24. Października 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Prezentacja ministrów.

Lwów 23. października.

Zdarza się to nie po raz pierwszy gabinetowi hrabiego Taaffego, że najważniejsza część jego działalności politycznej przypada podczas feryj, że najdonioślejszego znaczenia akcje podejmuje wówczas, kiedy reprezentacja narodu oddaje się wypoczynkowi. Co sądzić o takiem postępowaniu ze stanowiska ściśle parlamentarnego, jak nazwać ministra, który mimo wrzekomego opierania się o większość, robi wszystko, co ważne i doniosłe, wówczas, kiedy większości tej przy sobie nie ma, kiedy parlament jest na ferjach? W tym roku postąpił sobie hr. Taaffe zupełnie według dawnej swojej recepty. Zmiany, jakie przedsięwziął w gabinecie, są wprawdzie tylko osobiste, ale zato tak zasadniczego i wybitnego znaczenia, że dziwić się nie można, iż z chwilą, gdy wiadomość rozeszła się wśród publiczności, tak olbrzymie wywołać musiała wrażenie, a to tem bardziej, że o zmianie, mającej się dokonać, nikt ani na chwilę przedtem nie wiedział, że nikomu przez myśl nie przeszło, że się na taką rekonstrukcję gabinetu zanosi, że ze wszystkich przywódców parlamentarnych — przynajmniej tych, których opinja zwykła za takich uważać — żaden nie był wprzód ani o zdanie pytany, ani nawet poinformowany.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że w naszych stosunkach nikt nie może kwestjonować prawa korony do wolnego wybierania sobie ministrów, prezes gabinetu może niezawodnie przedstawiać cesarzowi kandydatów do teki, jakich mu się tylko podoba — ale ze stanowiska parlamentarnego przecież pod tym względem niejedno zachodzi ograniczenie. U nas, mimo parlamentaryzmu, inaczej się dzieje. W gabinecie hr. Taaffego zasiadali, mimo że większość popierająca jest od lat przeszło dziewięciu zawsze jedna i ta sama, ministrowie najrozmaitszego kalibru i najróżnorodniejszych zapatrywań politycznych. Zasiadali w nim równie wygodnie liberały i feudały, postępowcy i zachowawcy, centraliści i autonomiści — pomijając już różnorodność narodowościową — a to wszystko dlatego, że nasz parlamentaryzm jest zupełnie oryginalnym i szczególnego rodzaju. Jutro przedstawi hrabia najnowsze swoje akwizycje gabinetowe izbie deputowanych i nie potrzeba wcale być prorokiem, aby przewidzieć, że przyjmą tam prezentację bardzo przychylnie, zapewne nawet oklaskami. Tak każe kurtoazja towarzyska, tak nakazuje zwyczaj parlamentarny. A hrabia Taaffe tworzy przecież gabinet prawicy — pardon, opierający się na prawicy. Czy jednak to zadowolenie i te oklaski będą szczere, albo, wyrażając się dokładnie, czy wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład większości izby poselskiej, mają powód radować się zmianami personalnemi, które się odbyły w łonie gabinetu bez udziału i jak się zdaje nawet bez wiadomości izby? — o tem wolno wątpić.

Co znaczy ustąpienie z gabinetu ministra dra Florjana Ziemiałkowskiego i zastąpienie go panem Filipem Zaleskim, pisać nam nie wolno. C. k. prokurator państwa tego nie życzy sobie. O odebraniu teki sprawiedliwości dr. Prażakowi i oddaniu jej hrabiemu Schönbornowi, możeby nam świetny c. k. prokurator pozwolił wypowiedzieć zdanie — nie wiedząc jednak jakiemi względami się w obec nas kieruje, wolimy nie narażać się. Zapewne jednak nic nie będzie pan prokurator państwa miał przeciw temu, abyśmy wypowiedzieli zdanie nasze o tem, co pozostaje izbie poselskiej a w szczególności jej większości do zrobienia w obec zmian, które ją tak nagle i tak niespodziewanie trafiły. A będzie on z pewnością tem mniej miał powodów do interwencji, jeżeli od razu powiemy, że wybranej reprezentacji królestw i krajów koronnych, reprezentowanych w Radzie państwa, nie pozostaje nic innego, jeno cicho siedzieć i milczeć, lub co najwięcej bić oklaski w chwili, kiedy pan prezydent gabinetu, Jego Ekscelencja hrabia Taaffe, zażąda od przewodniczącego głos, aby pokazać izbie, jak wyglądają nowi ministrowie, jeden z teką, drugi bez teki. Bo też naprawdę, czy może ona co innego zrobić? Chyba aby nasza większość parlamentarna nie była owem potulnem i powolnem w ręku rządu narzędziem, jakiem właśnie przez lat przeszło dziewięć była, chybaby się wyrzekła wszelkich swoich dotychczasowych tradycyj, chybaby nagle uczuła krew w żyłach i zerwała się do czynu heroicznego, do wypowiedzenia własnego zapatrywania! A tego się po obecnej większości, mimo całe uszanowanie jakie dla niej mamy, przecież nie spodziewamy. I hrabia Taaffe zapewne się tego nie spodziewa i nie obawia. Co mu wolno było dotychczas robić, to przecież będzie mógł robić i na przyszłość. Stał przez długi czas po nad stronnictwami i nie chciał się wcale przyznać do prawicy — a prawica mimo to wotowała mu zaufanie i łudziła się, że u steru jest gabinet autonomistyczny. Z niewygodnej dla niego samego pozycji ruszył się wreszcie hr. Taaffe i raczył nareszcie przyznać, że jest tak łaskawym i opiera się na prawicy — i na udokumentowanie tego przyjął do gabinetu markiza Bacquehema iż dra Gautscha, o których wszyscy twierdzili, że będą pionierami centralizmu i germanizmu, a prawica z tą samą, co dawniej, dewocją wysługiwała się wiernie hrabiemu. Czyż miałoby się pod tym względem nagle wszystko zmienić?

Ze zmiana powinnaby nastąpić, to najmniejszej nie ulega wątpliwości. Czyż prawica, a raczej jej żywioły samodzielne i niezawisłe, nie widzą, jak gabinet z dniem każdym emancypuje się z pod jej wpływu, czyż nie czuje tego, że staje się ona tylko w tej chwili potrzebną, gdy ze względu na przepisy konstytucyjne potrzeba, aby dla tej lub owej pieniężnej pozycji ministerjalnej znalazła się większość liczbowa w izbie? Czyż to nie jest dla każdego widocznem, że hr. Taaffe postawił na najważniejszych posterunkach ludzi obeznanych może bardzo dobrze z administracją państwową — bo byli dotychczas urzędnikami, którzy jednak w bardzo małej byli dotąd styczności z parlamentem i na stanowiskach ministerjalnych i nadal zapewne będą urzędnikami? Zapewne, że to ze stanowiska guwernementalnego jest rzeczą bardzo pożądaną, ze stanowiska parlamentarnego jest ona na wszelki sposób mniej upragnioną. Być może, że na prawicy znajdą się żywioły bardzo zachwycone, specjalnie hrabią Schönbornem, gdyż będą się po nim spodziewały urzeczywistnienia swych pragnień narodowych. Obawiać się należy, że rozczarowanie bardzo rychło może nastąpić. Na wszelki sposób ma prawica w dniu dzisiejszym dość powodów, aby się zastanowić nad tem, dokąd prowadzi dotychczasowy sposób politykowania w służbie rządowej.

Korespondencje.

Paryż 20 października.

(Floquet'owski projekt rewizji konstytucji.)

P. Boulanger — który ze swojej tajemniczej wycieczki ferjalnej powrócił do Paryża zdrów i wesół — jak słyszę zaciera, ręce i jeno szydersko uśmiecha się pod wąsem na widok fjaska, jakie jest dziś niewątpliwym udziałem radykalnego prezesa gabinetu p. Floqueta, z jego projektem rewizyjnym. Nie należę do zwolenników byłego ministra wojny i jego dwulicowej roli we Francji, — na każdy atoli sposób wyznać muszę, że jego projekt rewizyjny, który podobnym do Floquetowskiego sukcesem uwieńczony został, górował nad tym ostatnim przynajmniej oryginalnością pomysłu i jasno wytkniętym celem. Natomiast ten dzisiejszy, odczytany przez Floqueta na pierwszem posiedzeniu jesiennej sesji izby deputowanych, w trzykwadransowym okresie czasu, jest co do celów swoich niejasny i bałamutny — poprostu zdaje się nie mieć żadnych — a co do faktury zaś, dorywczo i niezręcznie posztukowaną mozaiką rozmaitych systemów i tradycyj politycznych. Ogólną jego charakterystykę zawrzeć można w tych słowach: chce on obecną konstytucję usunąć bez śladu, jako szpargał zużyty i zadaniu swemu już wcale nie odpowiadający. Jedyna prezydentura rzeczypospolitej pozostałaby najmniej dotknięta nową reformą — natomiast senat ma być inny i izba poselska inna, — a ponieważ wnioskodawcy tych dwu ciał prawodawczych, z wyborów wychodzących, za mało, więc proponuje utworzenie trzeciego p. t. rady państwa.

Przypatrzmyż się bliżej tym reformom, jak je p. Floquet projektuje. Owóż senat wychodziłby i nadal z podwójnych wyborów, lecz w każdej gminie wyborcy senatorów, zamiast przez reprezentację gminną byliby wybierani przez wszystkich członków gminy, czyli z pomocą ogólnego prawa głosowania. Z „wielkiej rady gmin,“ marzonej ongi przez Gambettę, nie ma tedy u Floqueta ani śladu. Lecz jakkolwiek taki senat zawdzięczałby— na równi z izbą — byt swój ostatecznie powszechnemu głosowaniu, byłby jednak wyzuty niemal ze wszystkich praw dotychczasowych. Odmawia mu bowiem teraźniejszych atrybucyj w kwestji ustaw finansowych, które, choć przez taki senat odrzucone, przez izbę jednak powtórnie uchwalone, miałyby już moc obowiązującą — co do innych zaś ustaw przyznaje mu o tyle ingerencji, że nadaje weto odraczające, wzięte jakby żywcem z konstytucji z r. 1791 za Ludwika XVI! Mianowicie, jakaś ustawa odrzucona przez senat, byłaby w zawieszeniu aż do najbliższego „odświeżenia się“ izby poselskiej, przez ponowne co 2 lata powtarzające się wybory $^1/_3$ części jej grona. Gdy atoli tak „odświeżona“ izba przyjmie rzeczoną ustawę, to i opozycja senatu tem samem upada. Słusznie też zauważył *Soleil*, nicując motywa Floquetowskie do tego ustępu projektu, że według nowej tej konstytucji senat byłby kompletnem zerem politycznem, a *Hotel de Luxembourg* — domem inwalidów synekurzystów, biorących ze skarbu państwa za nic po 9.000 fr. rocznie!

Prawo rozwiązywania izby odpadłoby już *eo ipso*, że izba ta miałaby się w $^1/_3$ części odświeżać co 2 lata w drodze nowych wyborów. Tem samem również rozszerzonoby 4 letnią legislaturę na 6 lat — a apelacja do kraju, w razie szczególnie ważnych wypadków, nie istniałaby już wcale.

Myśl utworzenia rzeczonego ciała, powstającego z wyborów, tz. Rady państwa, wybieranej przez senat i izbę, zaczerpnął pan Floquet z konstytucji II. rzeczpospolitej w roku 1848. Zdaniem jego, instytucja ta oddawała wówczas znakomite usługi sprawie rzeczypospolitej i wraz z nią została zagrzebaną w dn. 2. grudnia 1852... Jego „Rada państwa“ składałaby się z ludzi wszelkich zawodów, wybieranych przez senat i izbę na propozycję korporacyj zawodowych. Nie ograniczając ze swej strony ani inicjatywy parlamentarnej, ani prawa stawiania i korektury wniosków, przygotowywałaby ważne ustawy i z pomocą umyślnych komisarzy badałaby je wszechstronnie.

— I cóż się stanie w takim razie — zbiera ochota zapytać — jeśli ta rada potępi ze stanowiska technicznego jakąś ustawę, uważaną przez rząd za niezbędną? Odpowiedzi na to tak łatwo nasuwające się pytanie, nie znajdujemy w motywach p. Floqueta.

Najgorętszą atoli opozycję wywołuje ze wszech stron część projektu, traktująca o mianowaniu ministrów na czas dwu lat i że do upadku gabinetu niezbędnem jest uroczyste (!) wotum izby, orzekające, że ministrowie stracili zaufanie tej izby! A dotychczasowe wszystkie upadki gabinetów nastąpiły może skutkiem wotów ufności?

Tak wyglądają w głównych zarysach projekta rewizyjne p. Floqueta. Nie! jako reformator republiki chyba nie zasłynie gorący i popędliwy ex-adwokat i ex-przyjaciel Polonji... Nie potrzebuję dodawać, że większość senatu przeciwna jest wszelakiej rewizji. Przed wielką jakąś manifestacją powszechnego głosowania, być może, on skapitulowałby — ale nie przed izbą, której dnie żywota policzone, a niedołęztwo i bezsilność zdyskredytowały ją w całym świecie. W izbie z wielką biedą i sztuką zebrano taką ilość głosów, która starczyła do odesłania projektu do komisji, zwanej tu szydersko „karawaniarską“ — która drzemie sobie spokojnie nad stosem kilkunastu już projektów rewizyjnych. Niedźwiedzią usługę wyświadczył rządowi przy tej okazji były prefekt policji, p. Andrieu. Postawił on wniosek wyboru specjalnej komisji, któraby po 14 dniach zdała z projektu sprawę. Była to formalna pułapka dla Floqueta, w którą wpadł biedak. Sam bowiem oświadczył się przeciw temu wnioskowi, czem pośrednio przyznał, że mu nie tak bardzo pilno ze zmianą stanu rzeczy. To zdanie podziela i sztuczna większość, odrzucając wniosek Andrieu'go. W ten sposób sprawę rewizji Floquet'owskiej uważać można jakby za pogrzebioną — tymczasem zaś dalej będzie rządzić Francją tak srodze potępioną przez niego a obecna niedołężna i przestarzała konstytucja. *Habent sua fata... constitutiones.*

Prasa rosyjska o Sołowiewie.

Donosiliśmy już, że znany profesor i publicysta rosyjski, Sołowiew, wystąpił z pracą pod tyt.: „Idea rosyjska“, która jakkolwiek jest wielce bałamutną, to jednak treścią swą zasługuje na uznanie. Sołowiew wyrzuca swoim rodakom rusyfikację i fanatyzm prawosławny — w „zbrodniczych tych grzechach“ widzi źródło upadku Rosji i zapowiada, że Rosja nie inaczej się odrodzi, jak tylko przez powrót na łono powszechnego Kościoła — przez Rzym.

Zbytecznem byłoby dodawać, iż praca ta wywołała w prasie rosyjskiej żal i wściekłość. Niedawno to bowiem, gdy nań wskazywano jako na najtęższego filozofa rosyjskiego, na chlubę Rosji. Dziś zarzucają mu niekonsekwencję i zdradę — tymczasem niekonsekwentnymi są wyłącznie publicyści rosyjscy.

Posłuchajmy jakie zdanie wygłasza *Swiet*:

„Jak przykro, jak boleśnie patrzeć — pisze p. Komarow — gdy najlepsze siły rosyjskie upadają, nie zdążywszy dojrzeć należycie; przykro jest przyznać, iż w naszem spółczesnem społeczeństwie nie ma tej trwałości, niezbędnej w tym celu, aby młode umysły rosyjskie, rozwijając się wraz z latami i nabytą wiedzą, uznały, że około nich są niezachwiane fundamenta, których nie wolno burzyć, nie upadając jednocześnie w opinji publicznej i nie błądząc w nieznanych labiryntach. Rzeczywiście, nasza nauka, nasza samowiedza, nasze ideały tak są jeszcze nowe dla nas, że wszelki parodoks w sferze idei nas nie gniewa, lecz cieszy swą nowością, jak bawi dzieci figiel pajaca w cyrku, albo żart błazna, chociażby ten figiel był nietylko nie nowy, lecz i głupi. Jako państwo, Rosja przeżyła lat tysiąc. Przez te tysiąc lat państwo nasze wyrobiło sobie trzy zasadnicze idee, których nie porzuci prawdopodobnie nigdy. Pierwszym takim fundamentem jest język. Język literacki narodu rosyjskiego rozwija się od czasu latopisa Nestora, a rozwój jego nie ustał ani na jedną chwilę. Gdyby znalazł się człowiek, któryby powiedział, że naród rosyjski winien wyrzec się języka, ochranianego przez tysiąc lat, jak źrenica oka — czyż możnaby usłuchać podobnego herolda? Drugim fundamentem, wyrobionym również w ciągu lat tysiąca — jest władza nieograniczona. Car — jedyny i wszystko obejmujący — jest ojcem wszystkich poddanych. Do cara poddani zbliżają się, nie jak niewolnicy, lecz jak rodzone dzieci. Car jest wyrazem łaski, wyrazem miłości, uosobieniem dobroci. Car w pojęciu ludu jest jednocześnie i patrjarchą swej obszernej rodziny i pierwszym dowódcą. Czyż znajdzie się taki, któryby zaprzeczył tej prawdzie i czyż słuchać go będą? Trzecim fundamentem — jest wiara prawosławna. Czyż można sobie wyobrazić Rosjanina, któryby nie był prawosławnym? Patrjotę Rosjanina — luteranina? Ideę rosyjską — nieprawosławną?... Dla nas prawosławie jest jednoznaczne z pojęciem „naród“. Nasz kościół jest miłym i drogim sercu ludu, ponieważ wypłynął z ducha narodowego: nigdzie w świecie czasy prostoty apostolskiej nie są tak cenione, jak u nas. Czyż tedy wystąpi kto przeciw prawosławiu i czy słuchać go będą?!“

„Dziś młodzi nasi uczeni, którzy w innych, trzeźwiejszych czasach byli ozdobą i chwałą ojczyzny, zaczynają głosić takie cudaczne idee, że pozostaje tylko zdumiewać się, że ktoś w ogóle może lżyć w ten sposób własny swój naród i w dodatku lżyć bezkarnie.

„Mamy tu na myśli p. W. S. Sołowiewa, który jeszcze przed kilku laty rokował takie piękne nadzieje — a dziś choćby wrócił na prawą drogę, niczem już nie zatrze hańby, jaką okrył się w skutek teraźniejszych swych nauk. Już przed kilku miesiącami wystąpił p. Sołowiew w prasie z szeregiem więcej niż dziwnych artykułów, w których poniżał Rosję, a wynosił katolicyzm rzymski. Teraz młody ten „doktor filozofji“, syn historyka rosyjskiego, dziecię Moskwy, elew uniwersytetu moskiewskiego i akademji duchownej w Moskwie, wszedł w grono współpracowników organu katolickiego *Univers* i w dwóch rozprawach pod tyt.: „Idea rosyjska“, tudzież „Rosja i Kościół powszechny“ wypisuje niegodne bluźnierstwa na Rosję i cerkiew rosyjską. O renegacie takim, jak p. Sołowiew, wspominać nawet by się nie opłaciło, gdyby poprzednio nie wysławiali go w ojczyźnie, jako niezwykłej miary filozofa i uczonego i gdyby nawet dzisiaj nie cieszył się poparciem ludzi, którzy, o ile się zdaje, stoją, a przynajmniej stać powinni, na straży interesów narodowych.“

Petersb. Wiedomosti piszą: „P. Włodzimierz Sołowiew nie poprzestaje na swojej działalności w Rosji; zamieszkał obecnie w Paryżu, gdzie wstąpił

---

9)

Adorator pani naczelnikowej.

(Ciąg dalszy).

Teraz dopiero zrozumiał boleśnie różnicę, istniejącą pomiędzy frakiem, sporządzonym przez krawca paryskiego, a niefortunnem jego ubraniem, zpartaczonem przez krawcowę w małej mieścinie! Pomimo całej jej pomysłowości i zręczności, nie mogła odmienić przestarzałego kroju kołnierza; tak samo obu pół i pleców, które zwracały uwagę przesadnemi swemi rozmiarami, podczas gdy inni eleganci mieli na sobie fraki krótkie i zupełnie innego fasonu. Seweryn porównał postać swoją w dużem zwierciedle z jednym z tancerzy i zrozumiał, jak komicznie wyglądać musiał w tej przeróbce z ojcowskiego fraka. Od tej też chwili utracił całą pewność swoją, stał się melancholijnym i ukrył się w jakimś kącie sali, aby zejść wszystkim z oczu. Wyobrażał sobie bowiem, że wszystkie spojrzenia zwracały się ustawicznie na na niego z wyrazem niesłychanie złośliwym, i że cała sala o niczem innem nie myślała, jeno o staroświeckim kroju jego fraka — w czem oczywiście ogromnie się mylił biedaczysko, gdyż każdy ze zaproszonych, czy to mężczyzna, czy kobieta, niczem innem nie był zajęty, jeno własną indywidualnością... Orkiestra dała znak do pierwszego tańca, pary kadrylowe zaczęły się ustawiać i wkrótce bohater nasz, przyparty do ściany, osaczony został w kącie, po za tłokiem par tańcujących.

Przypadek zrządził, że właśnie przed nim znalazła się pani Cecylja, która z miejscowym merem tańczyła w pierwszej parze. Dzięki temu, mógł zakochany młodzieniec rozkoszować się widokiem zachwycających ramion i szyi pani prefektowej, które faktycznie olśniewały śnieżną swoją karnacją i iście klasycznemi kształtami. Rozgoryczenie i jadowita zazdrość trawiła Seweryna, że jemu nie było danem to szczęście, iżby przynajmniej w tańcu mógł przebywać u boku swej bogini. Lecz pominąwszy nawet, że w ogóle nie zaliczał się do lepszych uczniów Terpsychory, zwłaszcza dziś, gdy miał biedak całą świadomość o śmiesznej swej powierzchowności w tym fraku archeologicznym, byłby za żadne skarby świata nie odważył się zaryzykować kadryla.

Po ukończeniu kontredansa, pani de Grandclos odwracając się, aby podziękować swojemu tancerzowi, zauważyła w rogu sali Seweryna, wrytego tam na jednem miejscu jak figura kamienna przy drodze.... Szybkim rzutem oka spostrzegła jego minę posępną, równocześnie zaś oczy jej padły na strój biednego chłopca. Co prawda, znalazła go niezgrabnym i komicznym — niemniej przeto przestarzały fason fraka nie ujmował niczego młodzieńczemu wdziękowi tego, który go miał na sobie. Blada twarz i czarne marzące oczy przystojnego chłopaka, tem korzystniej odbijały w tej chwili.... Pani Cecylja miała dobre serduszko, więc jak gdyby odczuła rzetelną litość dla zdekoncertowanego chłopaka i chcąc go niejako ośmielić i udobruchać nieco, posłała mu jeden z tych swoich uśmieszków czarodziejskich, które były zaprawdę tak straszną jej bronią. Atoli nad pierwszem szlachetnem uczuciem litości, wzięła wnet górę wrodzona kokieterja tej dziwnej kobiety, nasuwając jej myśl, że pysznie może się ubawić przez chwilę, gdy rozpocznie z nim pogadankę na tak niewątpliwie dla niego drażliwy temat owego sonetu....

Zbliżyła się zatem do niego i zapytała, dlaczego nie tańczy.

— Nie tańczę nigdy... — odparł smętnie — a tembardziej dziś w tak licznem i dystyngowanem zebraniu, gdzie niezgrabne ruchy moje wywołałyby niezawodnie śmiech na całej sali....

— W takim razie należy się koniecznie nauczyć tańca! — odparła przyjaźnie. — Jestem pewną, że po kilku już lekcjach będziesz pan dobrym tancerzem.... Życzę sobie, abym na następnym balu naszym tańczyła z panem kadryla!

— O! pani.... — szepnął Seweryn uszczęśliwiony — jeśli tak, to przyrzekam, że będę tańczył po upływie ośmiu dni!

— Proszęż pamiętać o tem!... A teraz podaj mi pan ramię i pójdźmy do bufetu. W ten sposób wskażemy drogę gościom, którzy sami nie mają jeszcze odwagi tam się ulotnić, a niejeden z nich, ręczę, ginie z głodu i pragnienia!

Seweryn podał jej posłusznie drżące swoje ramię, na którem ona oparła się z lekka, a potem uśmiechając się po za wachlarzem, zagadnęła:

— *A propos*... wiedziałam już o tem dobrze, że pan jesteś wielkim lubownikiem naszych poetów, panie Sewerynie... nie wiedziałam natomiast, że sam należysz do ich rzędu....

— Ja.. pani?.. — wybełkotał czerwieniąc się wyżej uszu.

— A tak! — odparła pani de Grandclos. — I to nawet zdaniem mojem jesteś wybornym poetą, o ile mi wnosić wolno z pewnego sonetu, który wypadł był z książki, zapomnianej przez pana przed kilku dniami w biurku, w ogrodzie...

— Jakto... pani czytałaś go? — pochwycił naiwnie nieszczęsny sekretarz.

— Być może popełniłam niedyskrecję... — ciągnęła z uśmiechem — lecz któraż kobieta zdoła oprzeć się takiej pokusie ciekawości?... Zapewniam pana jednak, że włożyłam tę ćwiartkę napowrót do książki, którą następnie schowałam... Ja z pewnością nie zdradzę tajemnicy pańskiej... a radzę jeno, abyś ją w przyszłości lepiej ukrywał... Ten wiersz pański jest w samej rzeczy bardzo piękny!

— Oh!... pani... — odezwał się głosem błagalnym — racz oszczędzać mię i nie drwij ze mnie...

— Ależ ja wcale nie drwię! Przeciwnie twierdzę z całego przekonania, że ten sonet jest istotnie zachwycający! I jeżeli chcesz mi dać dowód, panie Sewerynie, że przebaczasz mi tę moją ciekawość kobiecą, w takim razie przepisz dla mnie tych kilka zwrotek...

Był tak zdumiony tą prośbą niespodziewaną, że nie zdobył się ani na jedno słowo choćby konwencjonalnej odpowiedzi.

— Więc pan przyrzekasz mi to? — nalegała, obrzucając go zabójczem spojrzeniem swoich oczu błękitnych.

— Będę pani służył kopią zaraz jutro!

— Jesteś pan nadzwyczaj grzecznym i uprzejmym młodzieńcem. Tak lubię! — Wysunęła swoją rękę z pod jego ramienia. — Dziękuję, nadto zaś proszę usilnie... porzuć pan raz tę minę strapioną i skwaszoną, która sprawia wrażenie, jak gdybyś niesłychanie nudził się na moim balu... Bądź-że wesół; panie Sewerynie i baw się dalej w najlepsze!

Rozkaz ten pięknej gospodyni domu był zresztą najzupełniej teraz niepotrzebny... W mgnieniu oka Seweryn stanął kompletnie innym człowiekiem; nie myślał już o swym fraku niefortunnym i wrócił na salę z błyszczącemi oczyma, z czołem promieniejącem radością i dumą. — Wszakżeż usłyszał przed chwilą z własnych jej ustek, że czytała jego wiersz i być może ona sama odgadła, iż do nikogo innego, jeno do niej właśnie był on zmierzonym. Zbyt była przecież inteligentną kobietą, aby się nie poznała na tem — a nie mniej przeto, zamiast obrazić się, oto sama zapragnęła mieć kopię sonetu!... Czyż istnieje dla poety lub zakochanego radość tak wielka, iżby ją można nawet porównać z tą, jaka przepełniała w tej chwili Seweryna?

Podczas gdy tak był zajęty cały rozpamiętywaniem swojego szczęścia, którem los obdarzył go niespodzianie na tym balu, nosowy głos kamerdynera zwiastował towarzystwu przybycie spóźnionego gościa: — P. Peyrehorade! — Naczelny redaktor konserwatywnego pisma w Juvigny wszedł na salę, z miną uśmiechniętą, a głową podniesioną dumnie w górę, jakby chciał w ten sposób przyczynić nieco wzrostu drobnej swej figurce, na prawo i lewo wyciągał ręce dla powitania znajomych. Tego samego dnia powrócił był do Juvigny i oczywiście nie zaniedbał nie skorzystać z uprzejmego zaproszenia pana de Grandclos na pierwszą recepcję w prefekturze.

Rodowity Gaskończyk, zgrabny, szykowny i dowcipny przytem, mężczyzna przystojny, choć brakowało mu nieco wzrostu, — cieszył się ogromną sympatją wszystkich pań, które wybaczały mu łaskawie jego dość poufały sposób obejścia się z kobietami, a to głównie dla tego, że był niezmordowanym hulaką. Mówił zawsze szybko i z zapałem, a jego zabawne odpowiedzi i pewność siebie nigdy i niczem nie zachwiana, zdradzały zaraz na pierwszy rzut oka typ południowca, tak samo jak cera śniada twarzy, krucza broda, starannie utrzymana i gęste brwi, ocieniające parę czarnych oczu z wyrazem dowcipu i przebiegłości. Pan redaktor nazywał się poprostu Maxime Peyré, uważał atoli za odpowiednie, dodać do swego rodowego nazwiska jako końcówkę, nazwisko wioski, z której pochodził. „Peyrehorade“ dźwięczało mu w uszach jakoś powabniej i szumniej. W dwudziestym piątym roku życia obrawszy sobie zawód dziennikarski, przyjął niedawno temu „z konieczności“ redakcję dość obskurnego pisemka prowincjonalnego, wyczekując niecierpliwie czegoś lepszego.

Niesłychanie ambitny, gotów był na wszystko, byle jeno dostać się do Paryża, na szerszą widownię publiczną. Przesądy i zasady polityczne nie żenowały go wcale — nie dawno temu pracował w piśmie ultraradykalnem, obecnie zaś odgrywał ze skutkiem rolę zdecydowanego konserwatysty. Pozorną popędliwością i stanowczością pokrywał charakter niezmiernie uległy i łatwo zmienny, gotów każdej chwili ugiąć karku przed możnymi, byle tylko módz wśliznąć się zręcznie na korzystniejsze stanowisko. Gdy dodamy do tego zmyśloną szczerość, udawaną poczciwość i jowialność nieco rubaszną, a można dość łatwo zrozumieć, w jaki sposób pan Peyrehorade, pomimo wielu przywar i braków istotnych miał reputację wesołego, zabawnego i inteligentnego towarzysza, i dlaczego nader chętnie widziano go wszędzie w małem Juvigny, gdzie zresztą w samej rzeczy umiał nieco rozruszać ospałych i apatycznych mieszkańców swojemi gaskońskiemi przechwałkami.

W chwili gdy p. Peyrehorade wchodził do salonu, pani de Grandclos opuściła bufet i przeszła do przyległej sali, w której zastawione były stoły do kolacji. Zjawienie się tej pięknej damy, w jaskrawem oświetleniu kinkietów, gęsto z obu stron drzwi rozmieszczonych, wywołało w panu redaktorze szczególne wrażenie, graniczące niemal z zachwytem..,

André Theuriet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do dziennika ultrakatolickiego *Univers*. Tam, wśród nienawidzących Rosję Jezuitów, p. Sołowiew czuje się w swojej sferze, ogłaszając krucjatę przeciw cerkwi prawosławnej i zwracając się przeciwko niej z wymysłami i oszczerstwami. Niedawno np. wystąpił on z taką „ideą rosyjską“: „Rosja winna urzeczywistnić na ziemi królestwo św. Trójcy. Rolę ojca winien przyjąć na siebie papież, jako przedstawiciel przeszłości, rolę Syna cesarz rosyjski lub w ogóle władza państwowa, rola zaś Ducha św. przypada w udziale prorokom“, to jest, panu Sołowiewowi i innym jemu podobnym „reprezentantom przyszłości.“ Wyśmienity systemat! Gdyby doczekał się urzeczywistnienia, papież rządziłby światem, cesarz rosyjski ulegałby papieżowi, a p. Sołowiew oświecałby obudwóch swojemi „proroctwami“, godząc interesa „życia spółczesnego“ z prawami przyszłości.

Utalentowany filozof rosyjski, nadzieja naszej nauki, porwany jednostronnością poglądów i nie znajdując w otoczeniu należytego punktu oporu, stał się narzędziem w ręku zawziętych wrogów ojczyzny, organem skierowanej przeciw Rosji intrygi jezuickiej.“

Detronizacja sułtana.

Przewrotność rosyjska połączyła się ze sprytem francuskim, ażeby wypłatać dyplomacji europejskiej nowego figla i Turcję uczynić podejrzliwą w obec Wiednia, Berlina, Londynu i Rzymu.

Figiel ten, wyborny w swoim rodzaju, a zapewny niezupełnie bezskuteczny, gdy zważymy na podejrzliwość właściwą charakterowi władców wschodnich, ma następującą historję:

W *Corr. de l'Est*, piśmie wychodzącem w Wiednin, a prowadzącem dosyć dwulicową politykę, ukazał się przed kilku dniami list z Rzymu, donoszący o „tajnym memorjale Crispiego do Bismarka w przedmiocie Turcji.“ Autor zapewnia mianowicie, iż minister włoski w obszernem piśmie do Bismarka, omawiał konieczność zbliżenia się Turcji do trójprzymierza. Ponieważ zaś, jak długo dzisiejszy sułtan, człowiek niezdecydowany i bez energji, rządzi — tak długo nie ma nadziei, ażeby Turcja to uczyniła, przeto proponuje nie mniej nie więcej, jak tylko — detronizację sułtana, a zastąpienie go inną osobistością.

Dla niewprawnych czytelników, artykuł ten mógł się na pierwszy rzut oka przedstawić jako elaborat w interesie trójprzymierza, tymczasem faktyczną jego tendencją jest — popchnąć Turcję w objęcia franko rosyjskich sieci. W obec przygotowujących się wypadków na Wschodzie, jak nie mniej z powodu tunetańskiego sporu było właśnie na czasie obudzić w Turcji podejrzenia podobne. Zamiar uwieńczony został bogdaj częściowo skutkiem, tembardziej, gdy włoska *Italie* list ów bez komentarzy powtórzyła. W Stambule uważają *Corr. de l'Est* za źródło bardzo poważne, a *Italie* za półoficjalny organ — choć w istocie jedno i drugie jest mylne. Korespondencja wiedeńska nie jeden już raz pomagała łowić ryby w mętnej wodzie, a *Italie* przestała być półoficjalną od czasu, gdy Crispi organem swym uczynił *Riformę*. Te jednak stosunki prasowe znane wybornie w całej Europie, dla Turcji są obce, to też powtórzenie artykułu przez wrzekomo oficjalną *Italie* bez cytowania źródła, nadało mu w oczach dyplomatów stambulskich niesłychanie doniosłe znaczenie.

W Yldiz-Kiosku zapanowało przerażenie i oburzenie. Abdul Hamid i całe jego otoczenie niewątpiło, iż jest to istotnie odkrycie spisku, mającego na celu detronizację sułtana. Wnet pisma urzędowe wystąpiły z nerwowo pisanemi artykułami; *Nizan* domagał się sojuszu Turcji z Rosją choćby pod formą protektoratu a *Tarik* groził Włochom Tunisem, Anglji Egiptem i domagał się wydania dekretu przeciw cudzoziemcom.

Reprezentanci Austro-Węgier, Włoch, Niemiec i Anglji pospieszyli wnet zapewnić sułtana, że jest to niegodna mistyfikacja, sfabrykowana przez spółkę francusko-rosyjską — czy jednak zdołali przekonać władcę wiernych — to rzecz inna. Prawdopodobnie wzbudzona raz nieufność, nie tak szybko ustąpi, a znana nerwowość sułtana, jak niemniej uprzedzenia Turków przeciw obcym, wzrosną niepospolicie.

Jako autora bezpośredniego tej sztuczki dyplomatycznej, wymieniają radcę francuskiego poselstwa w Rzymie, Gérarda, który uchodzi również za twórcę wymierzonej przeciw Berlinowi pracy „*La Société de Berlin*“. Znajdują się nawet tacy, którzy twierdzą, iż Gérard działał w porozumieniu z Watykanem, z którym utrzymywać ma żywe stosunki. Są to wersje prawdopodobne, ale zawsze tylko prawdopodobne. To tylko pewne, że zwykły korespondent rzymski *Cor. de l' Est*, wyparł się stanowczo autorstwa.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Badeni po powrocie z Wiednia obejmie natychmiast urzędowanie we Lwowie, około 15. listopada zaś uda się do Krakowa dla przyjmowania władz, oraz zwidzenia instytucyj.

Nekrologja. Hipolit Jastrzębiec Witowski urodzony w r. 1808, weteran wojsk polskich z roku 1831, b. członek b. Towarzystwa naukowego krakowskiego i b. dyrektor szkoły wydziałowej w Bełzie, znany na polu piśmiennictwa w dziale nauk przyrodniczych, zakończył cichy i pracowity żywot w Jaśle d. 21. bm. — Aniela z Riegerów Bochenkowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła tamże w 86 roku życia. — W Pradze zmarł dr. med. Gabryel Porges. były lekarz kąpielowy w Karlsbadzie.

Kalendarz. Środa (24.): Rafała Arch. — Siemisława. Wschód słońca o godz. 6 min. 41, zachód o godz. 4. min. 49.

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Karolem Wyrobkiem, zarządcą dóbr państwowych w Jaworniku nad Czeremoszem, a panną Herminą Wairauch z Krakowa. — Tamże pobłogosławiony został także związek małżeński pomiędzy p. Romanem Swieściakowskim, aptekarzem z Wielunia w Królestwie Polskiem, a panną Wandą Siedlecką, córką śp. Jana Siedleckiego, obywatela krakowskiego.

W Bonikowie, majętności pp. Chłapowskich w W. ks. Poznańskiem, odbył się onegdaj ślub p. Adama Ostaszewskiego, syna p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa z panną Marją Chłapowską, córką śp. Stefana i Marji z hr. Ponińskich Chłapowskich.

Grono obywateli niżej podpisanych postanowiło zająć się wybiciem medalu na cześć dr. Fr. Smolki i wydało w tym celu następującą odezwę:

Rodacy! Franciszek Smolka święci jubileusz 40-letniej działalności parlamentarnej. Imię jego i osoba związane są przeszło od pół wieku ze wszystkiemi pracami i ruchami narodowemi; spiskował — cierpiał — i walczył o prawa i wolność obywatelską; a na trybunie parlamentu austrjackiego zajmował stanowisko, które mu słusznie jedna wdzięczność wszystkich ludów monarchji austro-węgierskiej.

Obok licznych trudów parlamentarnych zawsze stawał w szeregu z pracownikami około rozwoju idei samorządu, zawsze wysoko niósł sztandar pracy u podstaw, pracy w domu około moralnego i materjalnego odrodzenia kraju.

Polityk cierpliwy, mąż czynu wytrwały, patrjota wielki, a człowiek charakteru nieskazitelnego i dobroci wyjątkowej, Franciszek Smolka wzorem jest cnót obywatelskich.

Wielkim mężom powinną cześć oddawać jest obowiązkiem narodu.

Wolne i bogate narody upamiętniają swą wdzięczność wspaniałymi pomnikami. Nas nie stać na wielkie dzieła.

Niechaj więc skromny medal pamiątkowy będzie wyrazem tej czci, którą naród dla Smolki żywi.

Niżej podpisani zapraszają niniejszem rodaków do poparcia podniesionej tu myśli, do licznego udziału w rozebraniu medalu wybić się mającego

Medal bronzowy kosztować będzie 3 zł., srebrny 7 zł. Nadwyżka po opędzeniu kosztów wybicia medalu przekazaną będzie utworzonemu przez posłów sejmowych funduszowi pamiątkowemu imienia Smolki.

Przedpłatę przyjmować będą uproszone do tego redakcje pism codziennych niemniej Koło literacko-artystyczne we Lwowie i skarbnik komitetu p. Apolinary Stokowski ul. Dominikańska l. 11.

Tadeusz Barącz, Dr. Piotr Gross, Marceli Harasimowicz. Edward Heppe. Dr. Fr. Hoszard. Dr. Aleksander Janowicz. Dr. Maurycy Kabat. Dr. Witold Lewicki. Mochnacki. Karol Młodnicki. Dr. Piętak Dr. Tadeusz Rutowski. Ks. Fr. Sawa. Juljusz Starkel. Apolinary Stokowski. Leoncjusz Wybranowski. Albert Wilczyński. Karol Widman. Fr. Zima.

Awans listopadowy w ck. armji i obu obronach krajowych ogłoszony będzie — jak nas zapewniają pisma wiedeńskie — z końcem bież. tygodnia. Opróżniony po br. Kuhnie stopień jenerała broni otrzyma feldm. por. br. König, komendant 2. korpusu i komenderujący jenerał we Wiedniu. Tuż po nim nastąpi w szematyzmie hr. Juljusz Andrassy, były minister spraw zagranicznych, który należy do armji jako feldmarszałek-porucznik „na urlopie.“ Jest to wyjątek, nie przewidziany wcale w przepisach o awansie w armji, z tego też powodu ewentualna nominacja hr. Andrassego na jenerała kawalerji mogłaby nastąpić jedynie za szczególnem postanowieniem cesarza — co właśnie przypuszczają obecnie. — Feldm.-porucznikami zostaną: jen.-major hr. Dubsky, nadzwyczajny poseł i minister pełnomocnik przy dworze hiszpańskim; Ludw. Kinnert, komendant 7. pieszej dywizji w Tryeście; Józef Wattek, komendant 11. pieszej dywizji we Lwowie; Aleksy Vidos de Kolta, komendant twierdzy w Piotrowaraździnie; Winc. Jelentschik de Koronvar, komendant 5. król. węgierskiego dystryktu obrony kraj. w Białogrodzie; Herman Bordolo de Boreo, komendant 1. dywizji pieszej w Serajewie; wreszcie August ks. Windischgraetz, w. strażnik sreber Jego ces. Mości.

Dar. Cesarz udzielił gminie Wykoty, w powiecie samborskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura była 0·0°C., najwyższa + 4·0°C., najniższa — 3·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnego zachodu, niebo przeważnie zamglone, średnia temperatura doby niżej 0°C., powietrze wilgotne, opad mniej znaczny.

Doktorat. Pp. Tadeusz Antoni Fiderkiewicz, rodem z Wadowic, Dawid Förster, rodem z Jordanowa i Zygmunt Dawid Zembaty, rodem z Wadowic, w Galicji, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów prawa.

Odznaczenie. Woźny głównego magazynu tytoniu i stempli we Lwowie, Józef Kamiński, otrzymał, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu długoletniej i gorliwej służby, srebrny krzyż zasługi.

300-letnia rocznica gimnazjum św. Anny w Krakowie. W poniedziałek 22. rozpoczął się obchód zebraniem uczestników w amfiteatrze nowodworskim. Na ich przyjęcie przystrojono gmach szkolny chorągwiami i festonami z zieleni. U wejścia po obu stronach schodków ustawiono potężne maszty z olbrzymiemi niebieskiemi chorągwiami, na których umieszczono herby uniwersytetu. Na około gmach ozdobiony chorągwiami o barwach polskich, miasta i monarchji. Dziedziniec udekorowano chorągwiami i herbami wszystkich ziem polskich; w amfiteatrze, gdzie się główna uroczystość odbędzie, zawieszono portrety głównych dobrodziejów szkoły: Nowodworskiego, króla Władysława IV. i Jana III. Pomieszczono też tu olbrzymi portret cesarza i wizerunki wieszczów: Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Juljusza Słowackiego i Wincentego Pola, wraz z herbami wszystkich ziem polskich.

Ojciec św. nadesłał błogosławieństwo dla uczniów, profesorów i uczestników obchodu; zezwolił dalej papież na uroczyste odprawienie mszy św. o św. Janie Kantym; niemniej na odprawienie w środę nabożeństwa żałobnego za uczniów i profesorów szkoły. Po nabożeństwie żałobnem wyruszył cały orszak z kościoła św. Anny i podąży w uroczystym pochodzie na Wawel, gdzie złoży wieniec na grobie króla Jana III., który był uczniem tego właśnie gimnazjum.

Zjazd uczestników bardzo liczny. Z najwyższych władz szkolnych biorą udział pp. St. hr. Tarnowski. Sawczyński, Zajączkowski, Czaikowski, Gerstman, Ilnicki i Hild. Minister dr. Gautsch nadesłał pismo, w którem składa życzenia i żałuje, że dla prac licznych na obchód przybyć nie może; wyrazili też życzenia i usprawiedliwili niemożność przybycia ministrowie: Dunajewski, Zaleski, oraz p. Ziemiałkowski. Szkolnictwo ludowe reprezentować będą pp. inspektor Spiss, inspektor Twaróg i dyrektor Maciołowski. Redakcja *Muzeum* wydaje świąteczny numer na uczczenie obchodu.

Z okazji jubileuszu tego gromadzącego w Krakowie setki dawnych kolegów odbyła się onegdaj tam koleżańska uczta kolegów, maturzystów z roku 1873. Prezydował uczcie prof. May, a w około stołu zasiadło przeszło dwudziestu dawnych kolegów, którzy dziś różne chlubne już zajmują stanowiska: ks. Gruszecki, dr. Maciej Kwieciński, lekarz w Białej, dr. Henryk Feintuch, prof. dr. Władysław Kulczyński, dr. Bolesław Marcoin, radca sądowy w Bihaczu, w Bośnji, dr. Władysław Chrząszczyński, dr. Antoni Dobija, dr. Bobkiewicz, dr. Lesław Boroński, dr. Krzyżanowski, dr. Homolacs, prof. dr. Teofil Ziemba, panowie: Gach, Furgalski, Borelowski, Korczyński, Kulikowski, Rogowski, dr. Jerzy hr. Mycielski.

Medal jubileuszowy 300-letniej rocznicy istnienia gimnazjum św. Anny w Krakowie wybity został według rysunku artysty-malarza profesora Walerego Eljasza.

Srebrne wesele obchodzili onegdaj na Bukowinie w Oszechlibach państwo Bohdanowicze. P. Grzegorz Bohdanowicz położył niemałe zasługi około sprawy polskiej na Bukowinie, a małżonka jego pani Rozalia, jest wzorową opiekunką ludu wiejskiego, który zawsze w dworze oszechlibskim znajduje i poradę i pomoc

Z policji otrzymała Czytelnia akademicka pismo następujące: W łonie Twarzystwa Czytelni akademickiej istnieje na podstawie §. 3. lit. c. statutu, obowiązującego kilka tak zwanych „Kółek naukowych“, urządzających prelekcje, odczyty itp., w pierwszym rzędzie wprawdzie dla swych członków, na które jednak mają wstęp osoby z po za grona Kółka i Towarzystwa, a nawet z po za grona uczącej się młodzieży. Co więcej, osoby te obce biorą czynny udział w tych zebraniach, wskutek czego zebrania te nie mają charakteru zebrań Kółka lub zebrań członków Towarzystwa, lecz raczej mają charakter publicznych zgromadzeń. O zebraniach tych Kółek zarząd Towarzystwa nie zawiadamia ck. dyrekcję policji, a z relacyj sprawozdawczych, zamieszczanych następnie w tutejszych dziennikach i innych pismach, okazuje się dalej, iż na zebraniach tych traktowane są sprawy, które rażąco przekraczają zakres działania, zakreślony obowiązującym statutem Towarzystwa.

Gdy zaś §. 15. ustawy o Stowarzyszeniach z d. 15. listopada 1867 Nr. 134 Dz. pp., na podstawie której to ustawy statut szanownego Towarzystwa zatwierdzonym został, wyraźnie obowiązuje zarząd Stowarzyszenia do zawiadomienia władzy rządowej o każdem zebraniu Towarzystwa (więc nietylko o walnych zgromadzeniach, celem wybrania zarządu), a to celem umożliwienia wysełania na te zebrania delegata rządowego (§. 18. ust. o Stow.) i ustawa wyraźnie uwalnia od obowiązku donoszenia jedynie tylko o zwołaniu wydziału naczelnego i organów kontrolujących (§. 19.), przeto wzywam szanowny zarząd Towarzystwa, ażeby 1) statuta, względnie regulamina Kółek, istniejących w łonie Towarzystwa, przedłożył najdalej do dni 14 ck. dyrekcji policji celem ocenienia, czy nie należy onych przedłożyć ck. namiestnictwu do zatwierdzenia; 2) o każdem zebraniu członków Towarzystwa, wieczorku, prelekcji lub odczycie po myśli pow. łanego przepisu §. 15. ustawy o Stowarzyszeniach przynajmniej na 24 godzin przy podaniu szczegółowego programu zebrania ck. dyrekcji policji donosił. Wszelkie zebrania zaś Towarzystwa lub Kółek, zwołane lub urządzone wbrew powołanym postanowieniom ustawowym, będzie ck. dyrekcja policji rozwiązywać i przeciw winnym przekroczeń ustawy wyż powołanej wdrażać postępowanie sądowokarne. Przeciw temu zarządzeniu można odwołać się do ck. namiestnictwa w przeciągu 14 dni.

We Lwowie dnia 16. października 1888.

Marynowski.

Do pięknego dzieła — pisze wiedeński korespondent *Czasu* — zabrano się w ministerstwie finansów. Pod kierunkiem i za gorliwem staraniem radcy dworu Korytowskiego, rozpoczęto restaurację pałacu niegdyś księcia Eugenjusza Sabaudzkiego. Odnowiono już klatkę schodową i jej rzeźby, wewnętrzną fasadę i złoty gabinet, a dzieje się to pod nadzorem centralnej komisji dla zachowania cennych pamiątek. Pałac ten jest jedynym ze znakomitych zabytków stylu z końca XVII. w., świecącym przepychem i bogactwem pięknego barocco. W złotym gabinecie jest cały plafon wklęsły, trzymany przez drewnianą, złoconą rzeźbę, w pośród której okrągłe pola, tak jak ściany pomiędzy lustrami, mieszczą t. zw. *panneaux*, malowidła olejne na płótnie, amorków, koszów z owocami, kwiatów, festonów i girland przedziwnie misternej roboty. Ornamentyka ta, niezmiernie kosztowna, była bardzo zniszczona, w wielu miejscach farba poodpadała. Szło o to, żeby złocenia i malowidła odnowić i zupełnie przyprowadzić to arcydzieło architektury do pierwotnego stanu. Z radością i chlubą możemy zapisać, że dzieło to powierzono pod względem malowideł znanemu artyście Tadeuszowi Rybkowskiemu, który pracował nad niem przez dwa miesiące po całych dniach i uzyskał najwyższe uznanie i pochwały od centralnej komisji specjalnych znawców. Również ścianę jedną pustą w dziedzińcu przystosowano do całości gmachu przez malowidła *al fresco* posągów i waz w niszach, którą to pracę, według szkiców Rybkowskiego wykonał S. Nieknlski; roboty pozłotnicze wykonała firma Saray. Specjalna, misterna a żmudna praca p. Rybkowskiego, dokonana za rządów p. Dunajewskiego, przy wielkiem staraniu ze strony p. Korytowskiego, pozostanie na zawsze znakomitą pamiątką po Polakach w Wiedniu. Praca ta zasługuje na szczegółowszy artystyczny rozbiór. Odnowienie dalszych sal ma z kolei nastąpić.

Ck. centralna komisja dla pomników historycznych i sztuki mianowała korespondentami swoimi: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, prezydenta miasta Krakowa dr. Feliksa Szlachtowskiego, członka Akademji umiejętności w Krakowie Jana Nepomucena Sadowskiego i docenta wydziału teologicznego uniwersytetu w Krakowie ks. Eustachego Skrochowskiego.

Zbrodniczy zamach. W nocy na 21. bm. próbowali niewyśledzeni dotąd złoczyńcy włamać się do lokalów, mieszczących kasę podatkową w Łańcucie, jednakowoż nie zdołali otworzyć żelaznych drzwi wchodowych. Śledztwo zarządzono.

Po spożyciu grzybów rozchorowały się we wsi Czabarówce, pow. husiatyńskiego, trzy osoby w rodzinie włościanina Hryńka Jaremy, z których jedna, mimo pomocy lekarskiej, zmarła dnia następnego.

W sprawie pomnika dla śp. Zyblikiewicza w Szczawnicy donoszą do gazet. Suma 525 zł., zebrana na postawienie zasłużonemu obywatelowi pamiątkowej groty, okazała się zbyt mała. Budowa samej groty, doprowadzona już pod sklepienie, kosztuje 629 zł, a wykończenie jej, pod względem artystycznym, zwiększy jeszcze wydatki o 200 zł. Nadto najniższy kosztorys medaljonu, przedstawiającego marszałka, a który, według planu, umieszczony ma być w grocie, wynosi 300 zł. Niedobory powyższe klub szczawnicki, kierujący budową pomnika, przedstawia przyjaciołom i wielbicielom ś. p. Zyblikiewicza.

Pospiech pocztowy. Z Przemyślan nadesłano nam oryginalną kartę korespondencyjną, która na odbycie podróży z przystanku kolejowego Rogoźna pod Łańcutem do Przemyślan, potrzebowała aż 4 dni czasu. Nadano ją w Rogoźnie 17. bm., a do Przemyślan przyszła 21. bm. Ze względu, że karta zapowiadała przyjazd osoby chorej i prośbę o wysłanie koni na 20. bm. — można sobie wyobrazić, jaka niedogodność powstała z dogodności pocztowej. Bodaj to pospiech!

Konfiskata. Niedzielny numer *Tygodn. rzeszowskiego* uległ konfiskacie.

„Książę Walji i Polka.“ Pod tym tytułem donosi *Bukarester Tagblatt*, że do pewnej Polki, zamieszkałej w Bukareszcie, należącej do wyższego towarzystwa, ale żyjącej w zupełnem odosobnieniu, przybyła w zeszłym tygodniu jej siostrzenica ze Lwowa w zamiarze oczekiwania tam swej matki. Wkrótce przybyła [illegible] matka młodego dziewczęcia i [illegible] z wybitnymi adwokatami bukaresztańskimi i z wieloma innemi osobami w sprawie spadkowej, która obudzić może pewne zainteresowanie się. Matka tego dziewczęcia wspólnie z kilkoma krewnymi ma być prawną spadkobierczynią wielkiego majątku, wynoszącego 5 do 6 miljonów funtów szterlingów, pozostałego po zmarłej w Edynburgu babce Jeani Innes, który to majątek znajduje się obecnie w rękach lady Ray (Mitschel). Celem zebrania potrzebnych dowodowych dokumentów, udało się kilku adwokatów i prywatnych osób do Londynu i innych miast angielskich, którym udało się rzeczywiście odszukać papiery, udowadniające identyczność owej Polki, mogące posłużyć do wdrożenia pewnego w skutkach procesu. Mimo to wdrożone pierwsze kroki wstępne, częścią w skutek angielskich praw, częścią z powodu innych pozasądowych trudności, nie osiągnęły żadnego celu, postanowiono prowadzić dalej proces z całą energją. W ten sposób przedstawiała się ta interesująca sprawa w owej chwili, gdy rozeszła się wiadomość o mającem nastąpić przybyciu ks. Walji do Bukaresztu. Młode dziewczę — córka owej Polki — powzięło natychmiast postanowienie proszenia księcia osobiście o interwencję i rzeczywiście udało się jej w chwili wyjazdu księcia do Sinaja, wręczyć mu petycję przez otwarte okno wagonu kolejowego, którą książę przyjął z całą łaskawością. Nie koniec na tem, gdyż w chwili wyjazdu ks. Walji z Sinaja, wręczyła energiczna dziewczyna drugą prośbę w tej sprawie księciu, który, przyjąwszy ją, powiedział: „Bądź Pani przekonaną, że będę się starał wszystko możliwe dla niej uczynić.“ Uradowane dziewczę zakomunikowało adjutantowi księcia, pułkownikowi Candianu, treść swej petycji, na co tenże z uśmiechem odpowiedział, iż jeżeli wygra swój proces, będzie mogła za uzyskane pieniądze kupić całe Sinaja.

Obecnie sprawa spadkowa owej Polki znajduje się pod najwyższym patronatem, który może jej dopomódz do uzyskania słusznych pretensyj.

Dyrektorem Burgteatru w Wiedniu ma wkrótce zostać, według informacyj wiedeńskiego korespondenta *Pest. Lloydu*, br. Berger.

Pożar. W Fontainebleau — jak telegrafują — wybuchł d. 22. bm. przed południem równocześnie w pięciu miejscowościach ogień, który prawdopodobnie podłożono. Aresztowano z tego powodu dwa indywidua.

Nie ma już Polaków. Z Paryża piszą do *Czasu*: „Przy obecnej deklaracji, jaką teraz w Paryżu ściągają od osiadłych we Francji cudzoziemców, Polakom z Królestwa lub z Litwy, a nawet zamieszkałym tu od lat 56 emigrantom nie pozwalają nazwać się *Polonais*, ale zapisują *Russe* i każą to podpisywać. W ogóle w codziennych wykazach tych deklaracyj nigdzie nie wymienieni Polacy pod właściwą swą narodowością, tylko jeżeli nie *Russe*, to *Autrichien* albo *Prussien*. Dla większego przypodobania się Rosji rzeczpospolita francuska w przeddzień stuletniej rocznicy 1789 r. pragnie widocznie pokazać, że polska narodowość już nie istnieje, lub że przynajmniej we Francji ją zupełnie ignorują“.

Kasa oszczędności w Szegedynie, przedsiębiorstwo finansowe na akcje z kapitałem zakładowym 80 000 złr. ogłosiła swoją upadłość. Długi jej wynoszą przeszło pół miljona, w tem zobowiązania wekslowe w wysokości 560 000 złr., za które poręczyli osobiście członkowie dyrekcji i rady nadzorczej. Wkładki w sumie 200.000 złr. nie znajdują żadnego pokrycia w majątku kasy, można więc je uważać za przepadłe. Powodem upadku miały być straty w różnych spekulacjach przemysłowych, szczególnie udział w fabryce spodjum.

W wypadku kolejowym pod Grassano, jak telegrafują z Rzymu, odniesło ciężkie skaleczenia 50 osób; cyfra zabitych dosięga 70.

Ojciec i syn. W tym czasie przed kratkami sądu wojennego rozegrała się w Nowogródku smutna sprawa. Oto jej treść:

Ekonom dóbr Szczorsowskich, należących do hr. Chreptowicza, Leśniewicz, pilnował, ażeby włościanie nie wpędzali swego bydła na pastwiska, będące przedmiotem sporu. W pierwszych dniach czerwca r. b. Leśniewicz, jadąc konno, spostrzegł na pastwisku bydło włościańskie. Popędził więc konia w tę stronę, a zbliżywszy się, począł spędzać bydło i bić pastuchów. Ci poczęli krzyczeć, wzywając pomocy. Wkrótce ze wsi nadbiegło kilkudziesięciu włościan z drągami. Leśniewicz uderzył jednego z przybyłych nahajką po twarzy. Wywołało to nader opłakaną katastrofę. Rozwścieczeni włościanie ściągnęli Leśniewicza na ziemię z konia i zaczęli go bić drągami i kamieniami, wskutek czego Leśniewicz otrzymał tak silne obrażenia, iż nazajutrz ducha wyzionął. Za zabójstwo to aresztowano ośmiu włościan, z których dwóch wkrótce uwolniono. Sprawę tę, z rozkazu cara, oddano pod sąd wojenny. W czasie śledztwa sądowego jeden z włościan, niepociągnięty wcale do odpowiedzialności, lecz występujący w charakterze świadka, rozmyślnie przyznał się do winy.

Rzecz się tak miała:

W liczbie głównych winowajców był *de facto* 60-letni włościanin Szymon Samojłowicz. Nie chcąc narażać ojca na odpowiedzialność, syn tegoż Adam, korzystając z tożsamości nazwisk, winę przyjął na siebie, jakkolwiek [illegible] ekonoma Leśniewicza udziału [illegible]. Ojciec stary na razie zgodził się na to niepraktykowane zastępstwo. Gdy jednak do Nowogródka zjechał sąd wojenny i gdy poczęły kursować pogłoski, że winnych zabójstwa skażą na karę śmierci, a co najmniej na ciężkie roboty dożywotnie, starca ruszyło sumienie. Zalewając się łzami stanął przed sądem i wyznał wszystko, dodając, iż syn jego — nie winien. Szymona Samojłowicza niezwłocznie aresztowano, syna zaś jego uwolniono. Posiedzenie sądowe wstrzymano na czas pewien, nie wiedziano bowiem, jak w danym wypadku postąpić w obec tej zamiany podsądnych.

Odniesiono się w drodze telegraficznej do Petersburga, zkąd wkrótce nadeszła odpowiedź, że ponieważ materjał dowodowy, zebrany na śledztwie prewencyjnem, a dotyczący Adama Samojłowicza (syna), odnosi się w zupełności i do Szymona Samojłowicza (ojca), to śledztwo sądowe w dalszym ciągu prowadzone być może dalej. Po kilkunasto-godzinnej przerwie rozpoczęło się znowu posiedzenie sądu wojennego, które trwało dni trzy. Szymon Samojłowicz, oraz bracia Piotr i Mikołaj Starkowie, zostali skazani na śmierć przez powieszenie.

Wyrok posłano do zatwierdzenia carskiego. Za kilka tygodni będzie sądzoną w Nowogródku, również przez sąd wojenny, analogiczna sprawa, mianowicie o zabójstwo przez tychże włościan szczorsowskich dozorcy pastwisk hr. M. Chreptowicza; to ostatnie zabójstwo dokonano z powodu tegoż sporu o pastwisko, nastąpiło w dwa tygodnie po zabójstwie Leśniewicza.

Na ławie oskarżonych zasiądzie dziewięciu włościan.

Drastyczną scenę opowiada *Budapester Hirlap*. Biskupi w czasie przybycia króla Milana 20. bm. do Belgradu nie jawili się na powitanie jego [illegible] tylko metropolita Teodory uczynił zadość temu wymogowi grzeczności. Król tedy zaraz nazajutrz udał się do niego z wizytą. Tu atoli zastał niemal wszystkich biskupów zgromadzonych — pokłonił się więc im ładnie i rzekł: „Cieszę się mocno, że widzę was wszystkich w dobrem zdrowiu, wczoraj bowiem w chwili powrotu do ojczyzny, nie widząc was, nie mogłem nie przypuszczać, żeście poodmrażali nogi i skutkiem tego w domu zostali.“ W dalszym ciągu zwrócił król uwagę biskupów, że potrafi ich energicznemi środkami zmusić do posłuszeństwa, jeśli zajdzie tego potrzeba. Biskupi nic nie odpowiedzieli na te nader drastyczne słowa królewskie.

Poeci bywają prorokami. Heine w książce swej o „Niemczech“ przepowiedział ich dzisiejszą potęgę, odgadł też niemało w kwestji socjalnej. Znanem jest dostatecznie jasnowidzenie autora „Iridjona“ co do r. 1846, ale i inni, piszący przeważnie prozą, niemniej byli poetami, robili spostrzeżenia, zadziwiająco trafne i uprzedzające przyszłość. Między innymi, Aleksander Dumas (ojciec), ten najmilszy i niewyczerpany bajarz powieściowy, w jednej ze swych powieści (Les Compagnons de Jéhu) takie kładzie w usta słowa Napoleonowi w rozmowie jego z Anglikiem: „Widzisz pan, że gram, trzymając karty na stole, jestem dosyć silny, ażeby być szczerym. Dzień, w którym dyplomata jakiś mówić będzie prawdę, będzie to pierwszy dyplomata w świecie, tem bardziej, że nikt nie uwierzy jego słowom, on zaś wtedy najbezpieczniej dopnie swoich celów.“ Czyż nie jest to najdoskonalsza charakterystyka ks. Bismarka, zwłaszcza w początkach jego karjery, a szczególniej, gdy czarował Napoleona III.? Dodać zaś trzeba, że książka ta napisana została przed rokiem 1860, a więc w czasie, gdy nikt jeszcze w Europie nie przeczuwał wielkości „żelaznego kanclerza“.

Z wizyty cesarskiej w Rzymie. We Włoszech mimo całego oszołomienia z wizyty cesarskiej, uderzyło to przecież niezbyt przyjemnie, że cesarz Wilhelm nadawał sobie pozory jakby jakiegoś, jeżeli nie zwierzchnika, to protektora. Podczas rewji wojsk np. wyjeżdżał ciągle naprzód, na czoło orszaku, w którym się znajdował król Humbert. Podniesiono we Włoszech pytanie, czy istotnie staje się modną teorja Gibellinów, której sam cesarz, lubo protestant, hołduje, że dziedzicowi dawnego cesarstwa należy się przodownictwo przed wszystkimi innymi panującymi?

Wielką kradzież papierów wartościowych popełniono niedawno w Frankfurcie nad Menem. W czasie między 20. września a 8. bm. podczas nieobecności właściciela, skradziono papiery wartościowe, opiewające na 280.000 marek. Policja nie wpadła dotychczas na ślad sprawcy kradzieży. Za odkrycie złodzieja i odebranie choćby części skradzionych papierów wartościowych, wyznaczono nagrodę, w kwocie 10.000 marek.

Sanki Napoleona I. Z Drezna donoszą: W jednym z domów przy Kreuzstrasse, w którym ongi mieszkał poseł francuski, przechowane były dotychczas rosyjskie sanki, w których Napoleon w r. 1812 uciekał z Rosji i w których dnia 14. grudnia przybył do Drezna. Dom ten przeszedł obecnie znowu na własność gminy m. Drezna, a dotychczasowy właściciel historycznych sanek, darował je miastu Drezno.

Ciekawe! Mieszkający w Gdańsku sekretarz gubernjalny Schwarc rozwiódł się z żoną z domu Crüvell. Niedługo potem wpadła ona ze swym bratem do mieszkania Schwarca, wyciągnęli go oboje z łóżka, zakneblowali mu usta, ściągnęli przez schody, wpakowali do dorożki, zawieźli na kolej i odesłali do zakładu obłąkanych w Neustadt. Na szczęście dla niego, dyrektor zakładu uznał go za zdrowego i odesłał do domu. Powróciwszy, zaskarżył on oboje do prokuratora.

Drobiazgi. Z listu do przyjaciółki.

„...Mój mąż przez cały czas podróży taki uprzejmy, iż nikt nie chce wierzyć, że jesteśmy małżeństwem..“

U dentysty.

Dama, której wyrwano ząb, kładzie na stole rubla.

Pełen szyku dentysta pyta z ironicznym uśmiechem:

— Czy to dla mego lokaja?

Odpowiedź brzmi:

— Dla was... obydwu.

Drugi raut Koła literacko-artystycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 27. października br. Program produkcji muzyczno-deklamacyjnej, urządzonej staraniem p. St. Niewiadomskiego. 1. Grieg „Poznanie kraju“, odśpiewa dwunastka „Lutni“ (solo p. Modest-Witoszyński). 2. a) Szarwenka — Mazurek cis-moll b) Paderewski — Krakowiak, p. Marja Jarzymowska. 3. Deklamacja, p. Łucjan Kwieciński. 4. a) St. Niewiadomski „Abdykacja“, b) J. Gall „Serenada“, odśpiewa panna Tola Majeranowska. 5. St. Niewiadomski: Dwie piosnki, odśpiewa dwunastka „Lutni“. 6. Deklamacja, p. Wanda Charlemont. 7. Halevy, „Rachelo, kiedy Pan“, odśpiewa p. Szlafenberg. 8. Moniuszko, Duet z „Jawnuty“, odśpiewają panna Tola Majeranowska i p. T. Borkowski. Początek o godzinie 8. Dla mężczyzn strój galowy. Wstęp dla członków Koła z rodzinami. Lista uczestników otwarta w sekretarjacie Koła.

P. Franciszek Kraszewski, syn [illegible] gnacego Józefa Kraszewskiego, bawi we Lwowie, w sprawie sprzedaży bibljoteki po swoim ojcu.

Nowy sposób odstraszania od szkód lasowych. Do jednego z dzienników piszą z pod Radziechowa: Na granicy terytorjum miasta Witkowa a wsi Radwańce, na granicy dwóch starostw: Kamionckiego i Sokalskiego, tuż przy samym gościńcu, w miejscu najwidoczniejszem stoi wysoki słup, na słupie tablica, a na tablicy wymalowany (farbami) ktoś niby z waszecia, bo w butach palonych, w kurtce zielonkawej, w konfederatce na głowie — z miną bardzo sierdzistą; obok tej postaci, a właściwie w możliwie najbliższym sąsiedztwie stoi postać druga, ku ziemi pochylona bez czapki, w siermiędze — we włosach tejże drugiej postaci ugrzęzła ręka postaci w konfederatce, zaś druga ręka okłada niemiłosiernie siermięgę po grzbiecie — pod oboma postaciami napis: „Nie wolno chodzić po lesie pod karą 5 złr.“

Dodać winienem, że na terytorjum gminy Radwańce leży las, należący do gminy król. miasta Sokala — i że w tym lesie włada leśniczy p. Martynowicz.

Kto obraz taki zamówił, który artysta wykonał, kto na widok publiczny wystawił — dociec nie mogłem.

Zakład fotograficzny po ś. p. Podolskim objęła spółka pp. Ostapowicz i Wybranowski, którzy urządzili zakład ten na odpowiednią skalę. Fotografie tam wykonane świadczą pochlebnie o nowem kierownictwie. P. Ostapowicz pracował lat kilka w różnych zakładach tak krajowych, jak i zagranicznych z wielkiem powodzeniem.

O uwięzionym w Wiedniu Stanisławskim piszą dzienniki wiedeńskie: W czerwcu r. b. przybył do Wiednia mężczyzna około lat 30 i zamieszkał w domu pod l. 27 na Wipplingerstrasse. Przedstawił się gospodarzom swoim Melzerom jako Bronisław

Stanisławski i rodzi. że osiada we Wiedniu jako ajent fabryki lakieru. Z razu Stanisławski, który od Melzerów wynajmował maleńki pokoik i miał tam równocześnie cały wikt, zadość czynił swoim zobowiązaniom z całą punktualnością. Z początkiem atoli września stosunki młodego ajenta widocznie się pogorszyły. Dochody jego z każdym dniem malały i ledwie zdołał zaspokoić należytość za mieszkanie. Melzerom, którzy niemal współczuli nad dolą Stanisławskiego, opowiadał on, że rodzina jego pochodzi z Królestwa Polskiego, że po powstaniu dobra jego rodziców, wartujące około 40 miljonów, zostały skonfiskowane, a ztąd też i on, chociaż jest bliskim krewnym pewnej polskiej księżnej i choć w dostatkach przebył lata dziecinne, musiał od 17 roku życia ciężko pracować na chleb codzienny. Ostatniemi czasy miał wcale dobrą posadę u właściciela bazaru w Krakowie, Fischera, ubiegłej jednak zimy musiał wyjechać z podwawelskiego grodu, wezwany przez rodzinę do Moskwy celem prowadzenia dalszego procesu z rządem rosyjskim o zabrane dobra. Sześć miesięcy przesiedział tam, wydał całą swoją oszczędność, 10.000 zł. i wreszcie udało mu się otrzymać w pierwszych dniach czerwca r. b. audjencję u cara, która prawdopodobnie korzystnie wpłynie na przebieg procesu.

Stanisławski, którego dług u Melzerów za pomieszkanie coraz bardziej wzrastał, mówił im często o swej rodzinie i o owym miljonowym procesie, który lada dzień może go „postawić na nogi“. Upływał atoli dzień po dniu a wiadomość o wygranym procesie nie nadchodziła. Malzerowie zaś przypominali, że czasby już był należytość wyrównać. Odpowiadał wówczas, że spodziewa się także 3000 zł. od swego poprzedniego szefa: Fischera z Krakowa.

I te pieniądze jednakowoż nie nadchodziły, pewnego więc dnia rzekł zagniewany: „Jeśli Fischer pieniędzy mi nie nadeśle, powiem wszystko, co wiem o nim!“ Pani Melzerowa nie zrozumiała słów tych dopiero onegdaj dowiedziała się, że pozostawały one w związku ze zbrodnią wymuszenia, o którą Stanisławski został oskarżony.

W czwartek 17. bm. otrzymał Stanisławski wezwanie do policji a następnie został uwięziony i do sądu karnego odstawiony.

Stanisławski — jak to już w telegramie donieśliśmy — uwięziony został pod zarzutem wymuszenia, wywieranego na jednym z urzędników wojskowych, iż oskarży go o współudział z właścicielem bazaru krakowskiego Fischerem o szkody, wyrządzone skarbowi wojskowemu przy dostawach, jeśli nie otrzyma od niego 3.000 złr.

Do surowej odpowiedzialności pociągnięto dragona Michała Bartka, który będąc pijanym, a jadąc na koniu, wjechał między uczennice, wychodzące ze szkoły św. Teresy. Na szczęście zjawili się żołnierze policyjni, którzy „chwiejącego się“ jeźdźca, pomimo silnego oporu, zdołali poskromić i sprowadzić na inspekcję policyjną. Wypadek ten łatwo bardzo mógł się skończyć nieszczęśliwie, koń bowiem przestraszony krzykiem dzieci, zaczął się już płoszyć.

Kradzież w cerkwi. Kościelny Konstanty Nadepta przytrzymał onegdaj popołudniu w cerkwi św. Mikołaja, Anielę Kostkiewicz, a to w chwili, gdy ściągnąwszy z ołtarza obraz, chciała się już niespostrzeżenie ulotnić. Sprytną złodziejkę odstawiono do policji.

W teatrze weneckim.

Pod kolumnadą Prokuracji stoją nie wielkie. do kaszt zecerskich podobne szafeczki, a przy każdej z nich, na wyplatanym słomą stoliku, siedzi jegomość i ziewa. W szafeczkach tych sprzedają się bilety do teatrów weneckich.

Największym jest teatr *la Fenice*, najciekawszemi: dwa teatrzyki marjonetek, w których *Arlecchino* i *Faccanapa* cudów zręczności dokazują. Na nieszczęście, wszystkie trzy są w tej chwili zamknięte. Otwierają je dopiero w zimie, która się tu od Bożego Narodzenia liczy. W braku największych i najmniejszych zadawalniać się trzeba średniemi. Tych Wenecja posiada aż pięć: *Teatro Malibran, T. Rossini, T. Goldoni, T. Camploy* i *T. Apollo*.

Jednego wieczora, zachęcony miłym wyrazem twarzy, jaką ma na swym bronzowym pomniku Goldoni, staję przed szafeczką, jego imieniem ochrzczoną.

— Proszę o bilet.

— Jakie miejsce?

— Jakiekolwiek. Krzesło, amfiteatr, galerja.

— Takich nie znamy.

— A jakie?

— Może *poltrone*, może *platea*, może *scanni*, może *logione*..

Słucham, jak o żelaznym wilku.

— Nie.. nie... nie.. odpowiadam przecząco, sam nie wiedząc dlaczego.

— Może *palco*...

— Proszę o *palco*.

Biorę *palco*, na los szczęścia, jak szlachcic, wybierający z francuskiego jadłospisu potrawę, której brzmienie najlepiej mu się podobało.

— Ile?

— Dwa liry.

— Tak mało! — myślę z najwyższym niepokojem. Z pewnością będzie to paradyz — albo coś gorszego jeszcze...

— Wybacz *signoro* — mówię. — Jeszcze jedno pytanie: czy to miejsce nie jest *zanadto* złe?

— Co znowu! *È un luogo maraviglioso stupendo, brillantissimo!*

Nie bardzo mnie to uspokaja, wiem już bowiem, co trzymać o włoskich wykrzyknikach. Idę jednak z rezygnacją za przewodnikiem, którego mi sprzedawca mój dodaje, abym w labiryncie uliczek, wiodących do *Teatro Goldoni*, nie zbłądził.

Minąwszy jedno i drugie, jak piekło ciemne *sottoportico*, przeszedłszy kilkanaście kamiennych mostów, skręciwszy dziesięć razy na prawo, a ze dwadzieścia na lewo. przebrnąwszy przez *rugę*, przetłoczywszy się przez *rughettę* że już nie wspomnę o przeróżnych *callach, salizzadach, campach* i *campielach*, stajemy.

— *Eccolo!* — mówi przewodnik i łapę po napiwek wyciąga.

Wchodzę. Jest to dopiero przedsionek teatralny. Uchylam wiszącą w głębi czerwoną portjerę i spotykam się oko w oko z woźnym teatralnym, który mnie o bilet pyta. Pokazuję mu swoje *palco*, ale on głową kręci i puszczać nie chce...

— *Ingresso! ingresso! bisogna ingresso!* — powtarza. wprowadzając mnie tem żądaniem w najwyższe zdziwienie.

Dopiero ktoś z nadchodzących sprawę wyjaśnia. Zwyczaj włoski (osobliwy zaprawdę!) wymaga, aby prócz biletu na pewne oznaczone miejsce, kupować jeszcze oddzielnie bilet wejścia (*ingresso*). Dopiero więc po nabyciu takiego biletu w przedsionku i zapłaceniu zań dodatkowych 80 centesimów, *Teatro Goldoni* wrota mi swoje otworzył..

Co do miejsca, doznałem przyjemnej niespodzianki. *Palco, terzo ordine* okazało się niewielką, ale ładną lożką. Są w tej lożce dwa — od biedy cztery — miejsca, a niebieska, jedwabna firanka, obwieszona szklanemi, przy najlżejszem poruszeniu dzwoniącemi pryzmacikami, daje jej wygląd zalotny..

Grają sześćwieczną komedję włoskiego Moliera, Goldoni'ego, p. t. *Chiascti e Spasseti del Carnoval de Venezia*. O ile mogę zrozumieć niedzisiejszy język tego utworu, arcydziełem on nie jest. Pomimo to afisz nazywa go szumnie: *capolavoro, miracolo di dialogo*. Dusza Włocha burzy się zawsze, nakształt wody sodowej, takim powierzchownym zachwytem...

Publiczności zebrało się niewiele. Na parterze pełno miejsc pustych, loże, ciągnące się aż czterema rzędami i gęsto przy sobie skupione, podobne są do świeżego plastra pszczolego, który gdzieniegdzie tylko miodem zarobiono. U szczytu, na wyższym piętrze, gwarno; gwarno też w paradyzie po za krzesłami, gdzie nie siedzi się, lecz stoi.

Widzowie i wyglądają i zachowują się zgoła inaczej, niż u nas. Do teatru przychodzą wprost z ulicy, strojów nie zmieniając. W krzesłach widać kobiety z głowami odkrytemi, mężczyźni natomiast w kapeluszach. Gryzą *crochetti* i *amaretti* t. j. migdałki osmażane w cukrze i drobne ciastka makaronikowe; rozmawiają przytem głośno, śmieją się, nucą. Jeżeli wloży zjawi się kobieta w stroju „wieczorowym“, w rękawiczkach jasnych, z kwiatami, będzie to z pewnością — Polka. Nawet Angielki. obyczaju miejscowego świadomsze, zasiadają tam w szarych płaszczykach i przyglądają się aktorom przez szkła olbrzymich, morskich lunet... W ogóle Włosi i Włoszki przychodzą do teatru po to, aby patrzeć, nie zaś, aby na nich patrzono.

Teatro Goldoni świecznika nie posiada, natomiast upstrzony jest od dołu do góry, mnóstwem drobnych płomyków gazowych, nakrytych kulami ze szkła mlecznego. Dają one światło łagodne, przyjemne, nie wytwarzają jednocześnie zbytecznego gorąca. Salka wygląda na ogół wesoło, zalotnie, tajemniczo — jak buduar aktorki. Ornamentyka lóż złocona w stylu ostrołukowym, dostraja się dobrze do stylowej odrębności całej Wenecji.

Jedynym surowym tonem jest tu strażnik porządku publicznego, w czarnym uniformie z białemi guzami, w białych rękawiczkach, w kapeluszu „napoleońskim“, z rękami również po napoleońsku skrzyżowanemi. Stoi on przy głównem wejściu, solenny, nieruchomy — podobny ze sztywności do tych hebanowych murzynków, jakie Wenecja rzeźbi, wyzłaca i na cały świat rozsyła.

Kurtyna nie podnosi się z dołu do góry, lecz się w środku na obie strony rozsuwa. *Proscenium* duże; scena o kilka kroków od rampy oddalona. Nad sceną nieunikniony lew św. Marka, po bokach widoki Wenecji.

Co się tyczy orkiestry — wybornej, mówiąc nawiasem — stwierdziła ona jedno z moich spostrzeżeń, a mianowicie, iż Wenecjanie kochają się w sprzecznościach. Międzyakty komedji wesołej, miejscami w płaski dowcip przechodzącej, wypełniła muzyka poważna, uroczysta, rzewna. Za to w kilka dni później zaszedłszy do innego teatru na dramat, nasłuchałem się do syta polek, walców i kontredansów...

W międzyaktach idą o lepsze z muzyką biegający po całej sali przekupnie. Jeden uwija się z tacą, chłodnikami zastawioną i krzyczy:

— *Limonata, signori! granito! sorbetti!*

Drugi, zadyszany, z oczyma na wierzchu, w zgniecionym kapeluszu na głowie, ze stosami gazet w ręku i pod pachami, przetacza się jak kula wśród krzeseł, chrypliwym szeptem zwiastując:

— *Secolo! Corriere di sera! Gazzetta di Venezia! Adriatico! Tempo!*

Rzuca komuś mokrą jeszcze płachtę bibuły, chwyta w lot miedzianą monetę, przyciska mocniej łokcie do wyszarzanej kurtki — i już go nie ma...

A tu już miejsce jego zajął poważny brodacz z koszem błyszczącym, który ku damom ocz zwracając, woła kusząco:

— *Caramel! caramel!*

Po nad całym zaś tym chórem panuje ostry falset, wystrzelający raz po raz, pod samem sklepieniem teatralnej sali wykrzyknikiem:

— *Acqua fresca-a!... Acqua fresca-a!... Acqua fresca-a!...*

I dobrze jest poczciwym Wenecjanom w tym rozgardjaszu, który im pozwala za jednym zamachem karmić uszy i żołądki, odświeżać umysł i gardła...

Goldoni, w rozwiązaniu swej sztuki, aż trzy pary łączy węzłami małżeńskiemi. Widzowie nie posiadają się z uciechy. Słychać dokoła: *„Bene! bennissimo! bravo! bravi! bravissimi!“*

Tymczasem muzyka uderza smętne akordy, na scenie ustawiają się pary i pusta, mieszczańska farsa kończy się: wytwornym, subtelnym, rozmarzającym — menuetem.

Stanowczo, Wenecja jest miastem kontrastów!

Widowisko wcześnie zakończone pozwala jeszcze na romantyczną włóczęgę przy księżycu, na wypicie filiżanki fusów w jakiejś dwuznacznej kawiarence za *Ponte Rialto*, na zajrzenie do oddalonej winiarni, która zamiast drzwi i okien ma czerwone firanki, a zamiast daszka nad werandą, zielono-szkarłatne, rozpięte na ramie drewnianej, wino.

Wenecjanie do samego świtu przechadzają się, piją, śpiewają; o świcie zaś każdy jest już na swem zwykłem stanowisku. Kiedy naród ten sypia i czy sypia, dotąd nie odgadłem. Ztąd to jednak zapewne pochodzi, że większość kobiet weneckich ma twarze zaspane...

Po komedji zapragnąłem zobaczyć dramat.

W *Teatro Malibran* grano raz po raz „Teodorę“ Wiktoryna Sardou, tam więc jednego wieczora poszedłem. Teatr ów nazywają tu *popolare*, co jednak nie znaczy, by miał być przeznaczony wyłącznie dla sztuk tak zwanych ludowych. Lud włoski nie lubi, aby obchodzono się z nim, jak z dzieckiem. Pragnie on jedynie, by mu oszczędzano mdłych dań francuskiej kuchni dramatycznej, wybierając z niej tylko rzeczy silnie na nerwy działające. „Teodora“, smak ten zaspakaja w zupełności. Zresztą *Teatro Malibran* odwidzają wszystkie sfery towarzyskie.

Za półtora lira, czy też za półtory liry, dostałem fotel w drugim rzędzie. Za sąsiadów miałem: z prawej strony kapitana artylerji, z drugiej sprzedawcę wędlin; tuż za mną siedziała dziewczyna w koronkowej zarzutce na głowie i z pomarańczą na kolanach, tuż przedemną — sekretarz konsulatu ze wstążeczką legji honorowej i dziennikiem politycznym w ręku.

Gra artystów, silnie akcentowana i miejscami przesadna, nie raziła jednak niczem pospolitem. Zapał pokrywał i wynagradzał tam wiele. Główna bohaterka naśladowała Sarę Bernhardt, błyskały jednak w tej grze i oryginalnie pomyślane szczegóły. Najjaskrawiej wychodziły sceny mordów i sceny miłośne, odtwarzane z realizmem, o jakim u nas pojęcia się nie ma...

Nie ma się też u nas pojęcia o gorączce, z jaką publiczność opuszczała teatr po skończonem widowisku. Upojenie mężczyzn i kobiet dochodziło do szału. Słychać było niknące w mroku uliczek głosy niewieście, z namiętnym akcentem Teodory, wołające: *„Andrea! mio tesoro!“* Słychać było najsilniejsze fragmenta sztuki, wykrzykiwane przez mężczyzn, przystających na placach, poruszających gwałtownie rękami, gotowych biedz śladami Andrei aż do pałacu cezara...

Nawet w chwilach zupełnej ciszy stąpa się tu po skorupie lawy, z wierzchu tylko zakrzepłe.

Wiktor Gomulicki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zabezpieczenie robotników od wypadków. Radzie asekuracyjnej, która właśnie odbywa pierwszą sesję w Wiedniu, przedłożyło ministerstwo nietylko projekt statutu kas zaopatrzenia dla chorych, lecz także rezultat obliczenia premji asekuracyjnej od wypadków. Za podstawę obliczenia przyjęto premję przeciętną, któ ej wysokość wyniesie około 1·3 do 1·5 procentu zarobku lub płacy. Powyższa premja przeciętna podzieloną zostanie na klasy bezpieczeństwa, według których zakłady asekuracyjne klasyfikować mają poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe, zwracając przy tem baczną uwagę na to, czy i o ile dane przedsiębiorstwo wprowadziło u siebie zarządzenia i środki ostrożności, zmierzające do ochrony robotników przed wypadkami.

Przegląd polityczny.

* Wrogo usposobiona dla lewicy wiedeńskiej *Wiener Sonn- und Montags Zeitung* donosi, że cała opozycja zamierza w zbliżającej się kampanji parlamentarnej nietylko przypuścić wielki szturm do gabinetu hrabiego Taaffego, lecz nadto w ostatecznym razie zdecydowaną jest urządzić gremialny *exodus* z izby poselskiej. Projekt ten, po którym panowie opozycyjni spodziewają się pono wielkich sukcesów, ma być urzeczywistniony w czasie rozpraw budżetowych, atoli przed wniesieniem przez rząd ustawy wojskowej — nie mają bowiem odwagi głosować otwarcie przeciw tej ustawie. Już nawet wyznaczyli mowcę, który wystąpi z wielką oracją przeciw gabinetowi. Jest nim dep. Menger.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 22. października. Opozycja w Wiedniu i Zagrzebiu obraduje nad abstynencją.

Zawiązane pod przewodnictwem Schepsa towarzystwo obejmuje *Wiener Tagblatt, Wiener Allgemeine Ztg* i drukarnię, (*Cz*).

Poznań 21. października. Kanonik gremjalny, ks. Witalis Marjański, prałat apostolski z prawem noszenia infuły, nie mogąc się pogodzić z obecnym stanem rzeczy w kapitule, zamierza zrezygnować z dotychczasowego stanowiska, na które go jeszcze arcybiskup Ledóchowski powołał i stara się o probostwo w Przemencie. (*K. W.*).

Saragossa 21. października. Stronnictwo konserwatywne urządziło wielki bankiet na cześć Canovy. Ten ostatni miał mowę, w której oświadczył się stanowczo przeciw powszechnemu prawu głosowania. (*W. S. u. M. Ztg*).

Londyn 21. października. W tutejszym urzędzie zagranicznym zapewniano jednego z dzienników, że Stanley żyje (?!), że jednak z powodu nieszczęsnego wypadku, który zdarzył się w drodze do niego poprzedniemu posłańcowi, dalszych wiadomości o Stanleyu spodziewać się można dopiero w styczniu (*Extrap.*).

Londyn 21. października. W liście do *Daily News* oświadcza Mackenzie, że nieprawdziwem było doniesienie *Köln. Ztg.*, jakoby cesarzowa Fryderykowa czytała szczotkowe odbitki z jego broszury, zanim ta poszła pod prasę. Przed dniem wydania tej broszury nie czytała cesarzowa ani jednego wiersza z tejże. (*Extrap.*).

Rzym 22. października. *Osservatore Romano* natychmiast po wyjeździe cesarza Wilhelma z Włoch, wypowiada ostrą filipikę przeciw uroczystościom rzymskim. (*N. fr. Pr.*)

Berlin 23. października. *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza z powodu urodzin cesarzowej uroczysty artykuł i mówi: Całe Niemcy dziękują Austrji i Włochom za pełne miłości przyjęcie cesarza Wilhelma. Jak w Wiedniu, tak i w Rzymie i Neapolu spędzone przez cesarza dni, pozostawią w sercu jego niezatarte wrażenie, a również i cały naród niemiecki po wszystkie czasy o tem pamiętać będzie. (*G. L.*).

Paryż 23. października. Dzisiejsza rada ministrów przyjęła projekt ustawy o podatku dochodowym, który w rozmiarze pół do jednego procentu zaczyna się od dochodu 2.000 franków wynoszącego i dotyka także stale we Francji zamieszkujących cudzoziemców, innych zaś cudzoziemców tylko o tyle, o ile ciągną dochód z majątków, będących we Francji. Atoli przyjęcie tego projektu przez Carnota, jest zdaniem dzienników, wątpliwem. (*G. L.*)

Buda-Peszt 23. października. Rząd określa dochód z opłaty propinacyjnej co najmniej na 12 mili. 800.000. (*G. L.*)

Wiedeń 23. października. Wiceadmirał Sterneck wraz z świtą odjechał do Tryestu, zkąd na jachcie „Greif“ odpłynie do Aten. (*G. L.*)

Belgrad 23. października. Król przyjął wczoraj kilkunastu wybitnych członków stronnictwa postępowego i zapewnił ich, że dla stronnictwa postępowego jest niezmiennie życzliwym mimo swego zapatrywania co do przewódcy tego stronnictwa Garaszanina. (*G. L.*)

Bukareszt 23. października. Przyszło do porozumienia częściowego pomiędzy Dymitrem a Janem Bratiano i ich stronnictwami, a w następstwie tego przy rozpoczynających się we środę wyborach, będą wydane dwie liberalne listy z częściowo wspólnymi kandydatami i przeciwstawione liście kandydatów rządowo-konserwatywnych.

Dziś ma być ogłoszoną sekwestracja linij rumuńskich kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej. Zarządzenie to jest czysto administracyjne; akcjonarjusze nie poniosą szkody. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 23. października. Uwagi godny jest dzisiejszy artykuł *Fremdenblatt'u*, w którym organ ministerjalny polemizuje z *Grażdaninem*.

Wspomniany komunikat *Fremdenblattu* opiewa dosłownie:

W jednym z ostatnich numerów występuje *Grażdanin* przeciwko prasie niemieckiej, a w szczególności przeciw *Köln. Ztg.*, oskarżając ją o podawanie fałszywych wiadomości o zbrojeniu się Rosji. „Takie kłamliwe wieści — zauważa *Grażdanin* — nie zalecają wcale oficjalnej prasy niemieckiej, która jest prawdopodobnie w możności dowiedzieć się prawdy w sposób pewny a łatwy.“

Musimy szczerze wyznać, że nie możemy uzasadnić także, na jakiem istotnem doniesieniu *Grażdanin* opiera swe oskarżenie przeciw *Köln. Ztg.*, gdyż w ostatnich czasach wcale w niej nie znajdywaliśmy żadnych wiadomości o rosyjskich uzbrojeniach.

Na podstawie atoli wiadomości, o zarządzeniach wojskowych jakie dochodza nas z gubernji, rosyjskiej, leżących na granicy austro-węgierskiej i niemieckiej uważamy się za uprawnionych do nazwania zarzutów podniesionych przez *Grażdanina* przeciw prasie niemieckiej — nieusprawiedliwionymi. Według naszych informacyi, a jak sądzimy, otrzymanych ze źródła zupełnie wiarogodnego, czynią obecnie w zachodnich nadgranicznych gubernjach rosyjskich przygotowania do przyjęcia znaczniejszych oddziałów wojska, które z głębi Rosji posunięte być mają wkrótce ku granicy niemiecko-austrjackiej.

Grażdaninowi, który posiada bardzo wpływowe stosunki i który nader łatwo mógłby prawdy dociec, nie przyjdzie zapewne z trudnością o tem przekonać się, że, jak to nam doniesiono, jedna pełna dywizja stoi już w głębi Rosji w pogotowiu do wymarszu ku zachodniej granicy Rosji, jeżeli naturalnie w tej chwili już nie została uruchomiona.

Spodziewamy się i życzymy sobie tego, ażeby *Grażdanin* mógł w jak najkrótszym czasie zaprzeczyć kategorycznie powyższym, z najlepszego źródła otrzymanym wiadomościom!“.

Ennuncjacja *Fremdenblatt'u*, rozpoczynająca, jak się zdaje, nową erę niepokojów, sprawiła, iż kredyty spadły z **314**·— na **311**·30; węgierska renta **100**·87½.

Wiedeń 23 października. W artykule *Fremdenblatt'u* dopatrują się niektórzy zwykłego manewru, mającego na celu ułatwienie kwestji wojskowych w parlamencie i sejmie węgierskim.

Wiedeń 23. października. Posłem w Rzymie zostanie hr. Rewertera, w Londynie hr. Deym.

Wiedeń 23. października. Smolka przybył tutaj. We środę odbędzie się narada komitetu egzekutywnego prawicy w przedmiocie wyboru wiceprezydenta.

Przy trybunale administracyjnym zostanie na wakujące posady mianowanych 2 Czechów i 1 Polak hofratami.

Wiedeń 23. października. Na sejmiku relcyjnym oświadczył Prade, że może nadejść chwila, w której Niemcy ujrzą się zmuszonymi wystąpić z parlamentu.

Wiedeń 23. października. Książę Henryk odjechał do Darmstadtu.

Bukareszt 23 października. Rząd zarządził sekwestracyę rumuńskich linij kolei czerniowieckiej.

Berlin 23 października. Wedle doniesień *Kreuz Ztg.* ma car przybyć z końcem listopada do Berlina.

Paryż 23. października. Wybór Boulangera zostal bez wszelkiej debaty zatwierdzony.

Wiedeń 23 października. Tutejsza jeneralna dyrekcja kolei czerniowieckiej nie otrzymała dotąd żadnego zawiadomienia o mającej nastąpić sekwestracji tej kolei linji rumuńskiej. Dyrekcja kolei owa twierdzi, że sekwestracja byłaby gwałtem, który ma na celu oddalenie austrjackich urzędników (przeważnie Polaków).

Sofja 23. października. Rząd tutejszy polecił zapewnić rząd belgradzki, iż trzyma się zdala od agitacyj macedońskich.

Berlin 23. października. Z Petersburga donoszą, że car przybędzie w połowie listopada do Berlina. Dzienniki tutejsze twierdzą, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Petersburgu, Kopenhadze, Wiedniu i Rzymie przyszły do skutku umowy względem środków przeciwko agitacjom socjalistyczno-antidynastycznym.

Wiedeń 23. października. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·45, na wiosnę 9·14.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. października 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. K. Wiszniewski, z Dobrzan. A. Meixner, z Gracu. J. May, z Paryża. A. Priwoznik, z Wiednia. A. Berdel, z Monachjum.

HOTEL FRANCUSKI. E. Baniecki, z Warszawy. H. Robinson, z Wiednia. S. Filipsohn, z Wiednia. I. Kral, z Czerniowiec. A. Piegel, ze Stryja. P. T. Müller, z Frankfurtu.

HOTEL LANGA. L. Starkiewicz, z [illegible]. I. Hirschensohn, z Wiednia. I. Mayerhöfer, z [illegible]. I. Niemczyński, z Przemyśla. C. Sieber, z Wiednia. L. Silber, z Rzeszowa. S. Lilienthal, ze Stanisławowa. I. Mosiewicz, z Chodowa. S. Unger, z Krakowa. E. Axelrad, z Czerniowiec.

HOTEL ANGIELSKI. R. Głowacki, z Kołomyi. A. Czołowski, z Wiednia. S. Grzegorzewski, z Borszczowa. R. Scholz, z Kamionki wol.

HOTEL KUHNA. L. Kobierzycki, z Sądowej Wiszni. I. Staniszewski, z Radomyśla. A. Czemeryński, ze Stanisławowa. K. Jagoszewski, z Przemyśla. L. Krupczak, z Kamionki.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 23. października 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. w. a.	208 —	211 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	218 —	221 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	102 90	104 —
Tow. kr. zjowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	93 50	94 50
Tow. kr. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	101 20	102 20
„ „ „ 4-proc. w. a.	94 75	95 75
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 871.	101 20	102 20
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 581.	94 90	95 90
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	90 —	91 50
Listy dłużne za 100 zł		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	— —	57 50
„ „ „ 2½% „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 75	104 75
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ 1883 4½% w. a.	91 35	92 35
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	33 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 82
Dukat cesarski	5 75	5 85
Napoleondor	9 63	9 73
Półimperjał	9 90	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 28	1 30
100 marek niemieckich	59 35	60 35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	44 —	44 60
„ węgierskie banku kredytowego	305 —	307 50
„ Banku anglo-austrjackiego	112 50	113 50
„ Unionbanku	212 —	213 —
„ kolei Karola Ludwika	209 50	210 75
„ kolei północnej	245 50	245 75
„ kolei południowej (Lombardy)	104 75	105 75
„ Tramwaju	182 50	183 50
„ kolei państwowej	247 90	248 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	216 50	219 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 —	167 75
Losy komunalne wiedeńskie	141 75	141 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	103 50	104 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	195 75	196 50
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	220 25	221 —
Renta węgierska złota 4-proc.	101 05	101 50
Akcje Bankvereinu	98 50	99 50
Rosyjski rubel papierowy	1 29	1 30
Renta węgierska papier wa	130 50	130 50
Akcje kredytowe	311 30	313 90
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 23. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	217 90	218 90
Akcje austrjackie kredytowe	164 —	165 50
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Austrjackie banknoty	168 —	168 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	45 25	45 25
Rosyjskie pożyczki wschodnie	64 10	63 70

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·45	7·06
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	8·22
Z Czerniowiec	8·00		6·46	11·08
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Rosiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, [illegible] i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	1·20	7·20	[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		[illegible]	11·03
Do Czerniowiec	9·20		9·30	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		[illegible]		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·30	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	[illegible]	5·05	12·4[illegible]

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 23. października 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 75 – 7 65	6 70 – 7 50	6 60 – 7 45	6 85 – 7 40
Żyto	5 15 – 5 60	4 80 – 5 40	4 70 – 5 30	4 70 – 5 15
Jęczmień	5 — – 7 —	5 50 – 7 —	5 50 – 7 —	5 — – 6 75
Owies	5 40 – 6 10	5 20 – 5 80	5 15 – 5 75	5 — – 5 50
Groch	6 — – 10 —	5 75 – 9 75	5 50 – 9 50	4 40 – 9 —
Wyka	4 50 – 5 —	4 20 – 4 7[illegible]	4 50 – 5 10	4 10 – 4 [illegible]
Rzepak	12 75 – 13 35	12 60 – 13 —	12 50 – 13 15	10 — – 11 15
Lniauka	— —	— —	— —	— —
Koniczyna czer.	50 – 65	59 – 64	50 – 63	35 – 43
Koniczyna biała	40 – 48	40 – 47	37 – 51	31 – 35
Konicz. szw.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. — do — — poszukiwany

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 12 — do 13 50.

Rzepak i koniczyna są poszukiwane. Brak jednak ofert na te produkty.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Młody człowiek posiadający piękne pismo i zasady rachunkowości kupieckiej **znajdzie umieszczenie.** Zgłosić się pod adresem: Rafinerja nafty J. Wiktora i Spółki w Ustrzykach. Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi. 956

Kandydat adwokacki z egzaminem sędziowskim i pięcioletnią praktyką, uzdolniony do samodzielnego prowadzenia bióra, poszukuje posady koncypienta na prowincji. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: E. R. poste rest. Kraków.

Zakład **Jaszczyszyna** kupuje i sprzedaje wszelką garderobę używaną i nową, płaci gotówką. Gmach Teatralny.

W najlepszym stanie **prasa do cięcia papieru** z angielskiej fabryki Hughes et Kinsber do nabycia w drukarni Dziennika Polskiego.

Poszukuje się **wieś** do kupna wartości 50—60.000 złr. we wschodniej Galicji. Zgłoszenia proszę adresować do Redakcji „Dziennika Polskiego“ pod literą: W. S.

Są do wypożyczenia z wolnej ręki **7.500** złr. na mierny procent za intabulacją pod pewnymi warunkami. Adres: P. S. do Redakcji. 947

Studenci lub **panienki** uczęszczające do szkół, znajdą bardzo wygodne umieszczenie i rodzicielską opiekę w dystyngowanym domu. Na żądanie konwersacja domowa francuska lub niemiecka; fortepian w domu. Bliższej wiadomości udzieli administrator realności ul. Czarnieckiego 1.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka, we Lwowie, przy ulicy Kopernika liczba 9.

Poszukuje się do nabycia dobrej **maszyny parowej** (Stabili) o sile 10 koni, używanej, z kotłem lub bez. Zgłoszenia pod adresem: J. Wiktor w Wojkówce, poczta Krosno. 955

Wyborny wikt i pomieszkanie dla jednego lub dwóch posłów u polskiej inteligentnej, bezdzietnej rodziny. Adres: Wien, II., (Augartenbrücke) Rembrandtstrasse 28, drzwi 33. 953

Poszukuje się do wydzierżawienia na lat kilka **realność z kilkoma morgami gruntu** lub dużym ogrodem na przedmieściu lub blizko za rogatką. Czynsz półroczny z góry. Bliższe porozumienie listownie pod adresą: L. G. poste restante Lwów.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, kuchnia, piwnica, strych do wynajęcia. Chorążczyzna l. 2?. 954

1 duży frontowy pokój kawalerski na I. piętrze **zaraz**, 3 pokoje frontowe z kuchnią i nyżą od **1 listopada** ulica Ormiańska Nr. 33. 951

4 pokoje i przedpokój z przynależytościami I. lub II. piętro do wzięcia. Ul. Łyczakowska l. 10. 946

1 pokój z kuchnią, 2 pokoje z kuchnią, praczkarnią, strychem, piwnicą. ul. Kochanowskiego l. 26.

Pokój frontowy z przedpokojem ulica Sobieskiego 4, drugie piętro. 932

Pomieszkanie kawalerskie o 3 pokojach zaraz. Wałowa 31.

Korespondencja prywatna.

Romeo!

List na poczcie. — Odpowiedź do Administracji „Dziennika.“ *E. B.*

KSIĘGARNIA
H. ALTENBERGA
(dawniej **Richtera**)
we Lwowie 2855
wydała i poleca:

Nowości dla Teatrów Amatorskich.

„O Józię“, fraszka sceniczna w 1 akcie, przez M. Bałuckiego 40 ct.
„Monologi“, zeszyt I. obejmujący utwory Abrahamowicza i Kuszkowskiego, Barańskiego, Hajoty, Rossowskiego, Skalskiego, i innych, cena 40 ct.
„Wicek i Wacek“, komedja Z. Przybylskiego, cena 80 ct.
„Państwo Wackowie“, komedja Z. Przybylskiego, cena 80 ct.
Katalog całej **„Biblioteki Teatrów Amatorskich“** przesyła się na żądanie **gratis** i **franco.**

Najprzedniejsze kuracyjne
WINOGRONA
feslawskie
w koszyczkach 5 kilowych najstaranniej opakowane 2775
codziennie świeże
rozsela najtaniej handel
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Licytacja.

Dnia 29. i 30. października r. b. (poniedziałek i wtorek) odbędzie się w Bucowie pół mili od stacji kolei Karola Ludwika „Medyka“ **dobrowolna licytacja** inwentarza żywego i martwego: około 90 sztuk krów i jałowника rasy berneńskiej, około 60 koni roboczych i stadniny, oraz narzędzi gospodarczych, jako to: wozy, pługi Sacka, brony, parnik, cylindry, młynki, grabarki i t. p.

Do każdego pociągu rannego wysyłane będą podwody do Medyki dla przybywających. 2878

Zarząd dóbr Bucowa.

MAGAZYN
TAPET
A. KRZYSZTOFOWICZA
we Lwowie, plac Halicki liczba 2.
w Krakowie, Rynek l. 37.
w Czerniowcach ul. Główna l. 17.
Poleca: Najnowsze
Portiery, Firanki.
Dywany i dywaniki. 2791
Chodniki różnorodne.
Kapy na łóżka.
Nakrycia na stoły.
Kocyki i kołdry wełniane (litewskie).
Parawany i ekramy japońskie
Story, żaluzje i t. p.

Jedynie Restauracja
NAFTUŁY TOEPFERA
we Lwowie 2789

od roku 1853 istniejąca, *posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct., zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12, przy **ul. Trybunalskiej** we *Lwowie.*

KAKAO w proszku (entölt)
wyborny w smaku a połowę tańszy jak holenderski w puszkach ¼ kilogr. i ⅛ kilogr. Cena 75 ct. i 40 ct.
poleca
parowa fabryka czekolady i cukrów deserowych
Henryka Tretera
Lwów, ul. Kopernika l. 3.
Pół kilo najwyborniejszych cukrów mięszanych w kilkudziesięciu gatunkach 1 złr. 20 ct.
Pół kilo karmelków mięszanych 75 centów.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą za zaliczką. 2792

NAUCZYCIELKA

władająca płynnie językami niemieckim i francuskim i nadewszystko dobra pianistka, znajdzie natychmiastowe umieszczenie do mojej jedynej córeczki.

Isaak Goldberg
2877 Grzymałów.

Memento do panów kolegów!

Przypominam mój skład apteczny. Ceny tańsze jak gdzieindziej — ekspedycja szybka.

Mikołaj Karczewski
Lwów. 2842

Premiowane **WINA** Heygalja, Samorodne, Tokajskie z **I. klasy góry kyral król** 4, 6, 8 letnie wysyła Zarząd w beczkach 135—6 litrów czyste od 40 złr. do 400 złr. **przy zamówieniu połowa należytości**, próby na życzenie. **Wierzytelne listy dziękczynne do przejrzenia.** Adres właścicielki zamieszkałej stale we Lwowie, **a obecnie przy zbiorze** Wna Anna Neupauer, Mad bei Tokaj. 2862

Słoninę stołową

delikatnie wędzoną z papryką lub bez 5 kilo franco do każdej stacji 4 zł. 40 ct., dalej szynki deserowe kiełbasy, miód pszczelny, suszone, śliwki, orzechy, powidła rozsyła tanio

Robert Roth
w Werschetz (Węgry). 2872

Handel
Karola Bałłabana
we Lwowie
poleca 2803 b
świeży transport
CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
HERBATY
ciemno naciągającej, wonnej i aromatycznej.

pół kilo Kongo cesarskiej . . .	złr. 2·—
pół kilo Familijnej . . .	złr. 3·—
pół kilo Melange . . .	złr. 4·
pół kilo Imperial . . .	złr. 5·—
pół kilo Souchong w oryginalnem opakowaniu . .	złr. 4·—
pół kilo Wysiewek . . .	złr 1·50
pół kilo Wysiewek własnych .	złr. 1·70
pół kilo angielskich ciast do herbaty . . .	złr 1·20

Główna wygrana ewent. 500.000 marek.

Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału w szansach wygrania w wielkiej przez Państwo Hamburg gwarantowanej loterji pieniężnej, w której

9 miljonów 345,605 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 98.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500,000 marek.**

Premja **300,000** marek	**103** wygran. po **3,000** marek
1 wygrana po **200,000** „	**206** wygran. po **2,000** „
1 wygrana po **100,000** „	**612** wygran. po **1,000** „
1 wygrana po **75,000** „	**888** wygran. po **500** „
1 wygrana po **70,000** „	**30** wygran. po **300** „
1 wygrana po **65,000** „	**127** wygran. po **200, 150** „
2 wygrane po **60,000** „	**30199** wygran. po **148** „
1 wygrana po **55,000** „	**7984** wygran. po **127** „
1 wygrana po **50,000** „	**100, 94** „
1 wygrana po **40,000** „	**8850** wygran po **67** „
1 wygrana po **30,000** „	**40, 20** „
8 wygran. po **15,000** „	
26 wygran. po **10,000** „	itd. itd. ogółem **49,100** wygranych
56 wygran. po **5,000** „	

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia. Główna wygrana I. kl. **50.000** m. podwyższa się w II. kl. na **55.000** m., w III. kl. na **60.000** m., w IV. kl. na **65.000** m., w V. kl. na **70.000** m., w VI. kl na **75.000** m., w VII. kl. na **200.000** m. i z prem. **300.000** m. ewentualnie na **500.000** m. Dla **pierwszego ciągnienia wygranych urzędownie** ustanowionego, kosztuje:

Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) z dołączeniem planu oryginalnego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic. Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia. Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☛ Każde zamówienie można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☚

☛ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się zaraz, jednak tylko**

do dnia l. listopada b. r.

z zaufaniem do 2859

Samuela Heckscher senr., Bankiera i właścic. kantoru wekslowego w Hamburgu.

BUNDY do podróży nieprzemakalne i **BUTY** sukienne do podróży i polowania.

Pasy do maszyn i młocarń
skórą szyte i nitowane.
Rzemyki i Spinki do pasów.
Oliwę najlepszą do maszyn
poleca 2869
GŁÓWNY SKŁAD NASION
TEOFILA ŁUCKIEGO
w Mełnie, p. Strzeliska.

---

140 cetnarów **KAWY „SYRJUSZ“**
poleca po 1 złr. 84 ct. kilo; 4½ kilo za 9 złr. 20 ct.
☛ pocztą franko do każdej stacji pocztowej. ☚
KAROL BAŁŁABAN
we Lwowie. 2524

!NA ZIMĘ! bawełniane, wełniane i jedwabne trykotowe towary oraz wybór pledów

Skład komisowy bielizny normalnej Jaegera z uznanej pierwszorzędnej fabryki FRYDER. REDLICHA w Bernie

płótna, stołową bieliznę, gotową bieliznę dla mężczyzn, pończoch, skarpetek, także pończoszki dla dzieci, Deszczochrony, krawatki, manszety i kołnierzyki

Poleca Handel 2809
F. S. BARDASZA
we Lwowie,
vis-a-vis kościoła Katedralnego
Ceny fabryczne.

Wełniane, angielskie kamizelki z rękawami, pończochy myśliwskie, jedwabne chustki (cachenez).

Galicyjski Bank kredytowy
począwszy od dnia 17. listopada 1885 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 90 dniowem wypowiedzeniem.
2772 Dyrekcja.

Kuracyjne **WINOGRONA** feslawskie
poleca 2802
handel KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie.
Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

Zarząd dóbr Radziechów

1) poszukuje kowala (Kurschmied) biegłego w kuciu koni i naprawie narzędzi rolniczych;
2) ma na sprzedaż buhajki pełnej krwi rasy Bern-Siementhal i Szwyc w wieku od 3—18 miesięcy po 15 złr. za miesiąc wieku.

Zgłoszenia przyjmuje **Zarząd Dóbr Radziechów,** poczta w miejscu. 2864

Ostrzeżenie przeciw podrabiaczom.

Pastilles de
TAMAR INDIEN GRILLON

Owoc przeczyszczający, orzeźwiający
PRZY
ZATWARDZENIU
i słabościom które mu towarzyszą jako to: KRWAWNICOM, ŻÓŁCI, BRAKOWI APETYTU, DOLEGLIWOŚCIOM ŻOŁĄDKA I KISZEK i.t.d.

Bardzo przyjemny do zażywania, — nie zawiéra w sobie żadnej cząstki drażniącej, — bierze się nie zmieniając w niczém ani przywyknień ani zatrudnień codziennych.
Niezbędny i nieszkodliwy nawet kobiétom brzemiennym, położnicom, dzieciom i starcom.
Spzedaje się we wszystkich składach materyałów aptecznych i w aptekach.

Paris, E. Grillon, 27, rue Rambuteau.

Apteka ZYGMUNTA RUCKERA we Lwowie
poleca 2793 d
☛ własnego wyrobu ☚
Wode anaterynową do ust
jako najlepszy, od lat wypróbowany środek do konserwowania zębów i do ochrony przeciw chorobom jamy ustnej. **Woda anaterynowa** w małej ilości dodawana do codziennej płókanki, zabezpiecza na zawsze od bolu zębów i usuwa nieprzyjemny odór w ustach.
Cena flakona 40 centów.
Proszek do zębów miętowy i salicylowy
w pudełkach po 25 i 35 ct.

Franciszka Giacomell'iego Mączka dla dzieci



najlepszy i najbezpieczniejszy środek pożywny dla niemowląt, zastępujący mleko ludzkie w zupełności.

Dla osób **dorosłych, osłabionych, położnic i chorych na piersi, najlepsze i najgruntowniejsze pożywienie,** działające u tych osób **wzmacniająco, rozwalniająco i skutecznie.**

Dostać można w aptece
Piotra Mikolascha we Lwowie.

CENY:
Wielka puszka . . . . 80 ct.
Mała puszka . . . . . 45 ct.

I. Wiedeńska fabryka mączki dla dzieci
Franciszka Giacomelli
we Wiedniu, Fünfhaus, Stadiongasse l. 1. 883

APTEKA POD GWIAZDĄ 2871

PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca środki własnego wyrobu, za których nieszkodliwość, skuteczność, prawdziwość i sumienne sporządzenie ręczy:

Wina lecznicze, jedyne, które przez największe znakomitości lekarskie, jak przez dra Brauna, dra Draschego, dra Spaetha, dra Lorinsera we Wiedniu, przez dra Biesiadeckiego i wszystkich niemal lekarzy we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach świadectwami odszczególniającemi zaszczycone zostały i przez tychże codziennie ordynowane bywają, jakoto:

Wino hiszpańskie chinowe, chinowo żelaziste, pepsynowe, rzewieniowe, (rumbarbarowe), peptonowe.

Wody lecznicze gazowe: *Woda gazowa gorzka,* środek przeczyszczający znakomity. *Woda gazowa alkaliczna,* szczaw alkaliczny o wiele skuteczniejszy jak szczawy podobne naturalne. *Woda gazowa magnowa,* przeciw zgadze, kwasom żołądkowym, przy żółtaczce. *Woda gazowa żelazista,* zawiera żelazo w połączeniu, które przez organizm bardzo łatwo przyswajane bywa. *Woda gazowa jodowa i bromowa* zawiera jod względnie brom w ilości 10 razy większej jak najsilniejsze wody rodzime, pierwiastki te zawierające. *Woda gazowa litowa* przeciw cierpieniom pęcherza i nerek, przeciw gośćcowi, reumatyzmowi i t. p. *Woda gazowa salicylowa* jest do użycia daleko przyjemniejszą, jak kwas salicylowy lub salicylan sodowy w jakiejkolwiek innej postaci, przytem nie wywołuje niestrawności, jak inne preparaty salicylowe. *Lemoniada gazowa* angielska, środek łagodnie przeczyszczający dla dzieci i dla wątłych kobiet.

Proszek mięsny. Środek nader odżywiający, który zawiera daleko więcej części pożywnych, aniżeli ekstrakt mięsny.

Ocet odwaniający i desinfekcyjny, używany do kadzenia w pokojach, niszczy zarodki zaraźliwe.

Desinfektor, środek do wąchania, zapobiegający katarom, niszczący zarodki chorób zaraźliwych, jak szkarlatyna, dyfterja, tyfus, suchoty i t. p. Bardzo ważny środek dla dzieci do szkół uczęszczających i dla tych, którzy z konieczności stykają się z chorymi na powyższe słabości.

Olejek z sosny do wytwarzania w pokoju woni leśnej, nader zbawiennej dla organów oddechowych. Do tego rozpylacze różnego rodzaju.

Ziółka Dra Seebergera, wypróbowany środek przeciw katarom kanału oddechowego i płuc.

Proszek t. z. „Fiaker Pulwer“, uśmierza i uchyla kaszel.

Olej rybi z miętusa naturalny, nieczyszczony, ponieważ tylko taki jest skuteczny, zawierając w małej ilości jod.

Cukierki mchowe i słodowe. Zawierają żelatynę z mchu islandzkiego, względnie ekstrakt słodowy, środki na kaszel bardzo skuteczne.

Wodę do ust salicylową i proszek salicylowy do zębów, dwa środki znakomite do utrzymania zębów i dziąseł w stanie zdrowym, ponieważ niszczą wszelkie na zębach i dziąsłach osadzające się zarodki szkodliwe.

Menthynę, środek zapobiegający psuciu się zębów. Kilkanaście kropel dodanych do szklanki wody, dają pyszną płukankę.

Essencję łopianową Dra Fazzego przyspieszającą porost włosów i zapobiegającą wypadaniu i siwieniu tychże.

Maść Dra Fazzego przeciw odmrożeniu.

Wodę kolońską znakomitą i tanią. Kilka łyżeczek dodanych do zwykłej wody, do mycia twarzy i rąk, czynią wodę miękką i rozpuszczają nieczystość skóry.

Wódkę francuską bez soli i ze solą sporządzoną według przepisu wynalazcy Wiliama Lee, na różnorodne cierpienia tak wewnętrznie, jako też zewnętrznie używaną.

Pomadę alcaloide, zawierającą chininę i kwas garbnikowy w tłuszczu roślinnym. Wzmacnia porost włosów.

Pomady roślinne: *chinowa, ziołowa, millefleurs, różana.*

Środek na nagniotki, niezawodny, w przeciągu 8—10 dni uwalnia całkowicie od tej plagi.

Puder czysto ryżowy, nieszkodliwy, w pudełkach z puszkiem i bez puszku.

Płyn na odmrożenie, goi w krótkim czasie odmrożenie lekkie.

Proszki saidlickie. Bardzo przyjemny środek rozwalniający.

Tynkturę Warburga *przeciw zimnicy,* środek dawno znany, niezawodny, jeżeli jest przyrządzony sumiennie.

Oprócz innych, tu niewymienionych środków, apteka utrzymuje skład wszystkich środków specjalnych, tak krajowych jak i zagranicznych opatrunków chirurgicznych etc.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga